

11.490.40
MARJA ZIELEWICZÓWNA,



NĘDZARZE.

- POEMAT DRAMATYCZNY -
W CZTERECH ODSŁONACH.



POZNAŃ.

Nakładem i czcionkami Nowej Drukarni Polskiej
G. m. b. H.

(Odbitka z Kurjera Poznańskiego.)
1907.

O S O B Y :

JERZY TURWID, rzeźbiarz

ŚMIESZKOWICZ, malarz religijny

NORDEN, malarz

KRZYCZYŃSKI, malarz

CZERNIK, rzeźbiarz

SMĘCIŃSKI, malarz

WASILKOWSKI, rzeźbiarz

JÓŻWIK, rzeźbiarz

PANI JEDLIŃSKA, wdowa po obywatelu ziemskim

TERENIA, jej córka, nauczycielka muzyki

HRABIA TYTUS KORYTKO

KUŻAJOWA

PAN Z MIASTA, PANI X., PANI Z MIASTA,

Panowie, panie, mężczyźni, kobiety, baby, chłopaki, dzieci.

Dzieje się w Krakowie.

Odsłona I.

Pracownia i mieszkanie Turwida. Duża izba na poddaszu, szyby zamarzłe. Izba podzielona na dwie części rozdajem pierzierzenia czy kotary. W jednym miejscu rozdarta; widać przez tę szczelinę łóżko żelazne i inne szczegóły biednego umeblowania. W pracowni zwykłe przybory rzeźbiarsko-rysownicze, w kącie glina, kawałki gipsu. Pod ścianą stara otomana. Półki z książkami, czasopismami. Na stole także dużo książek, grubych tomów o starych, zjedzonych okładzinach. Wszystko poukładane w porządku. Pokój robiłby wrażenie ponure, gdyby nie dwie kwitnące różowe azalie pod oknem na stoliku; obok kwiatów stoi rysowany portret młodej dziewczyny. W kącie na stolku blaszana taca z niedojedzonym obiadem; na jednym talerzu zupa koloru nieokreślonego, na drugim groch z kapustą.

Scena I.

Turwid w bluzie i serdaku. Ruchy spokojne, wyraz twarzy skupiony. Ustawia na stoliku przed portretem doniczkę konwalji, odsuwa ją, przysuwa, dotyka się z lubością kielichów kwiatu.

Gwałtowne pukanie do drzwi i donośny, rozwlekły głos kobiety za drzwiami:

Zjadł pan już? To ja!

Wchodzi starsza kobieta o pomarszczonej, rumianej twarzy. Idzie do tacy. Turwid nie zwraca na nią uwagi, stoi jak przedtem przed stolikiem.

KUŻAJOWA

Byle co przegryźć. Drożyzna okrutna...

(maca piec, czy ciepły, kręci się po izbie)

A tu co słychać?

TURWID

Zawsze stara bajka,

Znacie na pamięć.

Ktoś puka, Kużajowa otwiera i wychodzi.

PAN Z MIASTA

A, szczęśliwym trafem
Zastaję pana!

TURWID, (podając mu krzesło)

Zwykle w domu siedzę.

PAN Z MIASTA

Więc jakże będzie z owym medaljonem,
Czy pan przyjmuje? Radca niecierpliwy,
Pragnie stanowczej dzisiaj odpowiedzi,
Pan zna warunki?

TURWID

Za tygodni sześć
Chce siebie radca ujrzeć na wystawie.

PAN

Tak, o to chodzi. Pan przyjmujesz?

TURWID

Nie.

PAN

I to dla czego?

TURWID

Ta bezmyślna twarz
Nic mi nie mówi, dłuta nie poruszy.
Tego nie umiem, tam jest tylko tłuszcz.

PAN

Pan lekkomyślny, dziesięciu rzeźbiarzy
W mig to pochwyci, radca hojny jest.
Nie codziennie taka robota się zdarza,
A radca właśnie pracy pana chce.

TURWID

Nie, ja nie mogę.

PAN

Lecz on wpływy ma,
Mógłby pomagać, może też zaszkodzić,
Taka odpowiedź prawie obelżywa!...

TURWID

Nie widzę rady!

PAN

Dziwak z pana jest.

TURWID

Takim zostanę!

PAN

Szkoda, — żegnam pana!

Wychodzi.

KUŻAJOWA (zagłada)

Szkoda, bo szkoda! Oj! źle paniczku!

TURWID (żartobliwie)

Nie krakaj, wrono!

KUŻAJOWA

Hardy, hardy, hardy,

Twardy i hardy — będzie kiedyś źle.

Trzebaby ciągiem harać, harać, harać,

I no się zginać i kłaniać i słać

I ludziom myśli odgadywać w lot.

TURWID

Wstrętne rzemiosło!

KUŻAJOWA

Dobre znaczne mienie,

Można drwić z ludzi...

TURWID

~ Często dawać w pysk!

KUŻAJOWA

Potem umykać. Zawdy mocny grosz!

Trza się obejrzeć.

Bywa różny lud,

Taki, owaki... w jednego siekiera,

Nic mu nie będzie, inny krwawi się...

Na wylot tutaj już wszystko przejrzałam.

W głowie się pali, w sercu istny żar,

Łatwo i spłonać. Chłodu trzeba, chłodu!

TURWID

Było go dosyć!

KUŻAJOWA

Na wewnątrz? Ej-że!

Głupia nie jestem, już pan mnie rozumie...

TURWID (niecierpliwie)

Więc czego chcecie?

KUŻAJOWA

Rzeknąć słówko, nie...

Serce nie sługa, głupie serce mam,

Żal mi młodego!

Znów ciche pukanie.

Patrzcie, nowy gość,
Trzeba otworzyć.

Ukazuje się we drzwiach młoda, wykwintnie ubrana kobieta. —
Rozgląda się ciekawie; gdy zobaczyła Turwida, robi ruch, jakby
się chciała cofnąć; widać po niej lekkie zmieszanie, ale prędko
opanowuje się i mówi swobodnie:

PANI X.

Przepraszam za napaść!

Turwid kłania się z daleka.

Właściwie chciałam pana do mnie prosić —
Ale mówiono, że pan bardzo trudny
Bywa do wizyt; i także zajęty —
Ja chciałam z panem pomówić słów kilka...

Chwilę milczy, jakby czekała, że Turwid przemówi.

Czy można usiąść?

TURWID

Bardzo panią proszę,
Czym mogę służyć?

PANI X.

Ważna dla mnie sprawa,
Chyba pan prośby mojej nie odrzuci.
Czy mogę ufać?

TURWID

Nie wiem, o co chodzi.

PANI X

A prośby mojej pan się nie domyśla?

TURWID

Do łamigłówek brak mi uzdolnienia.

PANI X

A więc ja pragnę uczyć się rysować.
Od czasu złotych mych panieńskich lat,
Co prawda, w rękę ołówka nie miałam,
Ale ochoty bardzo wiele mam.

TURWID

To nie wystarczy.

PANI X

Chciałabym codziennie
Dwie, trzy godziny rysunkom poświęcić;
Wszak pan się chętnie tej misji podejmie?

TURWID (patrzy na nią badawczo)
Czy pani z sobą przyniosła rysunki?

Ogląda przyniesione papiery. Po dłuższej chwili:
Za okazane mi tu zaufanie
Winienem pani szczerłość.

Moim zdaniem
Nie ma w tych próbach talentu ni śladu
I na naukę pani czasu szkoda,
Mojego także.

PANI X

O, czasu mam wiele!
Przytem dla sztuki uwielbienie mam,
Zapał, entuzjizm...

TURWID

Lepiej te zapaly
Skierować w inną i wdzięczniejszą stronę.

PANI X

Więc pan odmawia?

TURWID

Niech pani wybaczy,
Nie potrafiłbym... brak mi przekonania,
Także i czasu...

PANI X

A więc nie przeszkadzam —

TURWID

Bardzo żałuję —

PANI X

Jeżeli pan szczerzy;
Mówić nie warto. Żegnam!

TURWID

Sługa pani!

Wchodzi Kużajowa, która przez cały czas zaglądała przez
przymknięte drzwi.

KUŻAJOWA

Czego ta chciała? Istna wiewióreczka,
Inoby tylko oczkami rzucała
W prawo i lewo. Tak jej się paliły,
Jak dwa węgielki... Czego tedy chciała?
He?...

TURWID

W jednym słowie trudno wam powiedzieć.

KUŻAJOWA

Ładna kobieta! Lecz to nie dla pana...
Kiedy brać żonę, niech co będzie w ząb!
Znam ci ja kąsek...

TURWID wesoło:

Córka gospodarza!

Więc ją połknijcie.

Kużajowa mruczy coś do siebie.

Cicho, gadań dość!

KUŻAJOWA półgłosem:

Nigdy nie dosyć, gdzie rozumu niema.
Skromna panienka...

TURWID

Ja odejść wam każę.

KUŻAJOWA

Takie kazanie!

Chodzi ze ścierką po izbie, niby coś sprząając, mówi półgłosem:

Chłopak się marnuje;

Oj paniczku... czuję docna złość,
Bo wszystko zwęszę... Wiem ja przecie... wiem.
Górne rozmowy, pogawędki miłe,
Wszystko to jednak ino okpij-pysk.

Przez chwilę cicho; zagląda przez kotarę.

A gdzie Kościuszko? Zabrali go już.

Patrzy na Turwida.

Dzisiaj dzień sądu? Pochwałę, nagrodę
Winni dać panu! Będzie?

TURWID

Djabel wie!

KUŻAJOWA

Grzech, grzech, paniczu. Z djabłem trzymać źle...
Niech Bóg pomoże!

Straszak!

SCENA II.

Otwierają się drzwi z łoskotem, wchodzi siwy, zgarbiony człowiek w płaszczu różnych odcieni, dużym kapeluszu, z ogromnym, sękatym kijem. Wielkie brwi krzaczaste. Stąpa ciężko, sapi, kaszle i splota, stukając kijem, na nikogo nie patrzy, kapelusza nie zdejmując. Chodzi skrzypiącymi butami po pokoju i szuka odpowiedniego miejsca do postawienia kija.

KUŻAJOWA

Pan Dobrodziej

Zawdy tu trafi!

ŚMIESZKOWICZ krzyczy jej w ucho:

Trafie!

Kużajowa urażona wychodzi. Smieszkowicz siada, bierze Turwida za ramię:

Wściekły mróz!

Byłem, widziałem. Tęgi z ciebie chłop!

TURWID

I tylko tyle?

ŚMIESZKOWICZ

Więc już nic nie powiem.

TURWID

Mów, stary druhu!

ŚMIESZKOWICZ

Turwid! ognia daj!

Turwid wolno i jakby niechętnie przynosi mu butelkę z wodką. Smieszkowicz pije, zaprasza gościem Turwida, który dziękuje ruchem ręki; potem zapala fajkę i puszcza na pokój wspaniałe kłęby dymu. Turwid odstawił butelkę i patrzy na Smieszkowicza pytająco, badawczo. Tamten odpowiada mu wzrokiem, w którym maluje się gniewliwe wzruszenie. Chrząka, splota, wreszcie zaczyna urywanym głosem:

Pięciu małych durniów; zato szósty człowiek!

Możesz być dumnym: Aż się w oczach ćmi!

Sala przestworna, stoją obok siebie,

Duch pośród błaznów! Resztę dobrze wiesz.

TURWID niespokojnie:

A światło ostre?

ŚMIESZKOWICZ

Pada mu na skroń

Powódź promieni.

TURWID

Urodził się w cieniu
Mojej izdebki, teraz w blasku tam...
Pewno w nim zmałał, skurczył się i zbrzydł?

ŚMIESZKOWICZ

Nie, nie zmaleje.

Nachyla się ku niemu.

To marna powłoka.
Tylko garść złota, będziesz w marmur kuł!

Po chwili:

On w nędznych szatach patrzy jako król,
I nieba sięga. Z oczu idą skry,
A jasne gromy z ściętych bólem warg...

Śmieszkowicz wpatrzył się w coś, co widzi przed sobą; Turwid
utkwiał w nim oczy, w których nagłe blaski zapalają się i gasną.

On mąż bohater! On nie gibki paż,
Co tańczy w boju. Nie ma gładkich lic,
Bo jest w niewoli; pańskich trzeba szat,
Będziesz kuł w marmur!

TURWID

Kiedy? Czas uchodzi,
Wola się kruszy.

ŚMIESZKOWICZ

Jeno w siebie wierz,
A idź wciąż naprzód!

TURWID

Po ciemku... o głodzie...
Marnieje ciało, gnie się duszy hart.
Co tam w niej płonie, to iskra gorączki...
Stałem teraz u rozstajnych dróg,
Dłużej nie zdzierzę.

ŚMIESZKOWICZ

Raławicki wódz
Cię zaprowadzi do świetlanych zórz.
Kościeszko będzie ojcem twojej chwały!

TURWID

Albo żywota twardego grabarzem.

Po chwili :

Życia w Nim dosyć, lecz ułomny kształt;
Czuje to, czuje... Wśród tych ciemnych ścian,
Gnębiony nędzą, nie mogłem się wznieść
Na piękna jasny a skalisty szczyt.
Kto mnie rozgrzeszy?

ŚMIESZKOWICZ

Narodowy duch! —
Jeśli w nim drzemie wzniosłych dążeń ślad.
Niechaj ci naród możność życia da,
A będziesz wielkim i wielkość mu dasz!

TURWID

Marmuru bryłę i chwile swobody!
A spełnię wszystko! W jasny piękna świt
Zawiodeę braci.

ŚMIESZKOWICZ

Ostry, chropowaty
Jest twój Kościuszko, ale drzemie w nim
Ukryta boskość. Kto ma duszy wzrok,
Ten ją zrozumie, schyli przed nią czoło.

TURWID

A czy znasz sędziów?

ŚMIESZKOWICZ

Dostojni panowie,
Zdobni w tytuły, zaszczyty, ordery,
Ojcowie kraju, społeczeństwa kwiat,
Lecz czy nie zwiedły, tego nie wiem sam,
Bom od nich stronił.

TURWID

A jeśli im z ócz
Nie spadły łuski wiekowych uprzedzeń,
Co ze mną będzie?

ŚMIESZKOWICZ

Jeśli duszy brak
Tym wojewodom, to narodu żal,
Co takich słucha.
Ty bądź spokojny, bo twój przyjdzie czas.



TURWID

O, prawda, czas mi! Łamię się już lata
I zmagam z sobą i cierpię i wierzę,
Lecz wnet osłabnie Ikarowy lot.
Wdzieram się, wznoszę, wbiegam wyżej, wyżej
Napięciem woli i ostatkiem sił.
Dzisiaj omdlewam. Jeśli bratnia dłoń
Skrzydeł nie wesprze — spadnę w brudny pył.
Codzień w udręce przebiegam drabinę
Od górnych wzniesień do rozpacznych mąk.

Chwyta Śmieszkowicza za rękę.

Bije mi serce?

ŚMIESZKOWICZ

Wali... mocny pęd!

TURWID

I dwa ma bicia ten drgający dzwon,
Na życie bije raz i raz na śmierć.
Oto się wdarłem na ludzkości szczyt
I patrzę na dół dumnym, szczęsnym okiem
I słyszę w sobie orlich skrzydeł szum,
I czuję w sobie boską, twórczą moc.

ŚMIESZKOWICZ

Zostań tam chwilę!

TURWID

Kiedy strąca mnie
W bolesną przepaść życia twardy grot.
Czy wiesz, co znaczy z duszą upojoną
I obłąkaną piękności widziadłem
Tarzać się w bagnie, pyle i brzydocie?
Piecze mnie, drażni ciągle straszna rana
Od tego klucia, od takiej sromoty.
Nie chcę już dłużej, nie chcę i nie mogę!
Innego życia!

ŚMIESZKOWICZ

Potrzaskaj, tę harfę

Potrzaskaj, Turwid! Nato szkoda cię!
Strawiłeś tyle, przemęczyłeś tyle,
Wytrwaj do końca! Moją sakwę masz,
Wprawdzie dziadowska, lecz dobre i to.
Trzymaj się, Turwid!

TURWID

Mój stary piastunie,
Mój dobrodzieju... dosyć tych dobrodziejstw!

ŚMIESZKOWICZ

Patrz na to z góry i wdziej pancerz dumy,
Abyś nie poczuł wszystkich cierni klucia.

TURWID

Czuję się wzniesion nad padoły, tłumy,
Ale krwi pędu, drgnień myśli i czucia
Wyzuć nie mogę.

ŚMIESZKOWICZ

Zwycięzsz brzydotę,
Nikczemność życia.

TURWID

Nie, nie zmożę wstępu.
Bo tam głęboko mam wieczną tęsknotę,
A grzęznę w błocie ziemskiego odmetu.

ŚMIESZKOWICZ

Więc ratuj duszę w świąty ideału,
Przejasnej, cudnej, wyniosłej piękności!

TURWID

Ciało opada...

Za drzwiami słysząc młode, męskie głosy; ktoś śpiewa:

Słońce całuje lodowe kry,
Śmieje się, człowiecze, chociaż przez łzy,
Bo smutek — stary żywota grzech,
A mądrość jeno — serdeczny śmiech!

Z ostatnimi słowami wpada do izby:

SCENA III.

Czernik w wytartej, aksamitnej bluzie, drobna postać, płowa czupryna, twarz bardzo młoda, w rękę ma flecik; za nim Wasilkowski, przystojny, starannie ubrany; Józwik mizerny, chudy, o suchotniczym wyglądzie; Krzyczyński — twarz i ruchy nerwowo gorączkowe; Norden, czarno ubrany, wolno chodzący, bez zarostu, twarz wychudła, ascetyczna, usta zaciśnięte, cała postać tchnie surową czystością; Smęciński — ładna, wrażliwa twarz o ciemnych, posępnych oczach.

Wszyscy w progu:

O Mistrzu, korny składamy ci hołd!

TURWID

Nie drwijcie sobie.

Ściskają mu ręce, on te przedwczesne powinszowania przyjmuje
jakby z wahaniem i niezadowolaniem.

WASILKOWSKI

kładzie rękę na sercu z komicznym patosem:

Na duszę się klęę,

Że mówię szczerze.

NORDEN

Nowe objawienie!

KRZYCZYŃSKI

Może ich wyrwie z gnuśnych, długich snów.
Wszak w twoją rzeźbę wcielił się nasz lud,
Gnębiony, ciemny...

TURWID

O, nie! Cały naród!

KRZYCZYŃSKI

Jeszcze sam nie wiesz; tam coś w tobie drży
I płacze jękiem wiekowych ujarzmień
I z cicha mówi, aż urośnie w krzyk!
Jeszcześ nie przejrzał!

WASILKOWSKI

Cicho, prowodyrze,

To głos na puszczy, tu nie gminów wiec!

NORDEN zbliża się do Turwida.

Coś myślał wtedy, bo ten Raclawicki,
Polski bohater patrzy tak surowo,
A tak miłośnie, boleśnie i smutnie,
Że każdy przed nim oczy spuszcza w dół,
Bo oto ujrzał swe własne sumienie,
A na nim tyle pleśni, brudu, plam;
Że zadrzał w duszy i spojrzał w jej głąb.

Cisza.

ŚMIESZKOWICZ

Więc was wpuszczono?

JÓŻWIK

Ja nie byłem z nimi,

Bardzo mi przykro.

Jedni chodzą po izbie, inni siedzą, gdzie kto może, inni
stoją. Norden od początku do końca tej sceny stoi prawie na
jednym miejscu z rękoma złożonymi po napoleońsku na piersiach.
Turwid naprzeciwko niego, gdy jeden z nich postąpi o kilka kro-
ków, drugi czyni to samo, jakby instynktownie.

WASILKOWSKI

do Śmieszkowicza z odcieniem ironji w głosie :

Trzeba schylić czoło
Przed wielkim ojcem największego syna.

JÓŻWIK

Ojcem z wyboru i z umiłowania.

CZERNIK

wskazując na Turwida :

W czepcu się rodził!

SMEĆCIŃSKI

Synek szczęście ma.

ŚMIESZKOWICZ

Jeszcze nie wieczór...

TURWID

Nie rzucajcie słów!

WASILKOWSKI

Wiecie, dziś o was szeptano na mieście...

ŚMIESZKOWICZ

Szeptów nie chcemy! Chcemy słyszeć krzyk!

SMEĆCIŃSKI

Do moich uszu już doleciał wrzask...

CZERNIK

wybiega w dziecinnych podskokach przed Śmieszkowicza :

Znamy wielkiego artysty piastuna,
Święty to człowiek i maluje święcie
Na chwałę Bogu i bliźnich uciechę!
Kiedyś jak Farys bujał po pustyni,
A teraz drzemie wśród wiejskich kościołów.

KRZYCZYŃSKI

I tylko czasem z cicha jeszcze klnie.
Bo co tam błyszczy, to obrazek pstry,
A co tam dzwięczy — głośny, pusty dzwon!

JÓŻWIK

Kłamstwo!

ŚMIESZKOWICZ

Hm...

NORDEN

Tęcze! różane... świetlane...

ŚMIESZKOWICZ

Młodzi gromadzą się koło niego.

Kto zgadł?... kto zbadał?... kto znał?

Jako wrzątek
Kipi w was młodość i tętni i wre;
Lecz się uciszy... uciszy... uciszy.
Tak ze mną było; mrozem owiał świat,
Opadło kwiecie. Został suchy pień.

TURWID

Mów o czym innym.

Pogrzebowy kir.

SMIESZKOWICZ

patrzy na niego z rozrzewnieniem:

Anim najgorszy, anim też ostatni,
Bo wsparł się o mnie młody, silny dąb
I ozielenił.

Uderza Turwida w kolano.

Nie pójdziesz na marne!

KILKA GŁOSÓW

oprócz Nordena i Czernika:

Wieniec laurowy rzuca ci na skroń!

CZERNIK

Ty jutro będziesz pierwszy w Polsce mistrz!

TURWID

Żebak na jawie; zato we śnie pan!

Dłuższa chwila milczenia; jedni patrzą na Turwida, Śmieszkowicz
w podłogę, Norden, Czernik przed siebie.

ŚMIESZKOWICZ do Smęcińskiego:

Tobie się piękno objawia w kobiecie,
Co mówisz na nią u Kościuszki stóp?

SMEĆIŃSKI

Czekajcie... nie wiem...

Uśmiech czarodziejki

Złej a wszechwładnej złamał życie mi.
Idzie wciąż za mną jej kuszący cień...
Rzucam na płótno, ale nienawidzę.
Tamta odmienna... Takiej nie spotkałem...

JÓŻWIK

Pono błagalnie wznosi głowę swą,
Czepia się kolan, a w rękę Jej drży
I chce ulecieć — młode orle białe...

KRZYCZYŃSKI

Orle spętane!

WASILKOWSKI

A kobiety ocz

Zazdrośnie światu pokazać nie chciałeś?

Wszak niewidoma?

KRZYCZYŃSKI

On Jej dłonią swą

Podnosi głowę, drugą czyni znak...

Jakoby kazał patrzeć w górę... wzwyż...

A z ocz coś woła... woła...

KILKU

Co?

NORDEN

Excelsius!

CZERNIK

zbliża się do Turwida z błyszczącymi oczami; cicho:

Ona nie widzi...

KRZYCZYŃSKI

On w chłopskiej sukmanie;

W siermiedze ludu!

JÓŻWIK

Lecz rogatek nie ma?

CZERNIK

Duch w nim rogaty!

A w fałdach sukmany

Ukryta szabla...

SMECIŃSKI

Ledwo widać ją...

CZERNIK za nim inni:

Skryta... schowana...

TURWID

Nie zeżre jej rdza,

Bo wciąż od serca bucha na nią żar!

Niech cicha, zwinna przylgnie tam do biodr,

Ultima ratio królów i narodów!

KRZYCZYŃSKI

Nie tędy droga...

NORDEN

Teraz inny znój,

Niż tamten krwawy...

ŚMIESZKOWICZ

Męski i ofiarny.

Milczenie.

CZERNIK

Czemu kobietę na wieczystą noc
Skazałeś, bracie?

TURWID

O, takich wyroków
Ja nie wydaję. Niechaj ujrzy dzień
Choćby w tej chwili!

Jabym chętnie ślepił,
By Ta przejrzała.

CZERNIK

Ty coś kryjesz w sobie...

KILKA GŁOSÓW

Powiedz!

TURWID

Mówiono!

KILKU

Jaki był twój cel?

NORDEN

O, ja wam powiem! Ja będę tłumaczem;
By kraj ten poznać, trzeba zdała przyjsć
I dużo cierpieć od swoich i cudzych.
Mnie w matce polce objawił się cud
Polskiej ojczyzny; a w matki cierpieniu,
Za poryw serca wzgardzonej, zdeptanej —
Ujrzałem winę i hańbę narodu,
Jego ciemnotę bezwstydną okrutną
I jego pychę występłą żebraczą,
Bo wszystkim u was potok wrzących słów...
I giest zuchwały, butne odgrazanie...
I uwielbienie swoich własnych ran,
Gadać i gadać i gadać i gadać,
Wyszydząć innych, nie ścierpieć nagany,
A swych najlepszych zabijać potwarzą,
Bo mają słuchać i schlebiać i kadzić,
Łaskotać tłumów narodowe pięty...
Naród pajaców!

WASILKOWSKI, JÓŻWIK, SMECIŃSKI

Do rzeczy, do rzeczy!

ŚMIESZKOWICZ, KRZYCZYŃSKI

Tłumacz Turwida!

NORDEN

Tamta nie kobieta,
Tylko niewieści biednej Polski duch!
Wdzięczny a słaby, ciemny, chwiejny, mdły...
W niewoli starych przeżytych systemów,
Które gdzieindziej rzucają na stos,
A u nas płaczą i myśli i wole,
Czynią z was nikłe, nieudolne dzieci,
Dziadów — rybałów, żebraków Europy!

KRZYCZYŃSKI

Podrzutków wiedzy!

KILKA GŁOSÓW

Sza... nie kalać gniazd!

NORDEN

Zerwijcie pęty! Kościuszek was woła:
Finis tenebris!

SMECIŃSKI podnosi ręce w górę:

Hamuj dziki szal!

TURWID

Polska zakuta w dwa ciężkie łańcuchy...
Niech śpią spokojnie rozbiorowe duchy!
Nie dźwignie zastęp żelaznych rycerzy,
Bo ciężko chora i w sromocie leży.

WASILKOWSKI

Oto elegja!

KILKU

Pokaż te łańcuchy!

TURWID

Jeden: przesądów martwych gruba pleśń;
Drugi: oślepy, ciemny, pychy szal.
Tak się splątały te duszne kajdany,
Że wśród nich Polska chodzi jako cień,
I słabym głosem jęczy: żyje, żyje...
Wsparta o sztuki strojne manekiny,
Którym nie szczędzi mdłych kadzideł fał.
Koło niej roje groźnych, chciwych kruków;
Dziobią i kraczą i kraczą i dziobią,
Słowiańska płaczka straszy pomstą nieb —

Niech się podniesie jasna, silna, młoda,
Niechaj wypali swej zgnilizny znak,
Odleca kruki i sępy i wrony...
Przestaną szarpać... i kasać i plwać!
Niech się otrząśnie z wiekowej choroby,
Niech wstanie zdrowa!

ŚMIESZKOWICZ, CZERNIK, KRZYCZYŃSKI

Zgoda!

WASILKOWSKI

Bredzisz, bredzisz...

JÓŻWIK

Wszędy to samo; każdy ma bolączkę.

SMEĆIŃSKI

Człowiek i naród!

NORDEN

Czy wy innych znacie?

Czy z ojczystego pamiątek cmentarza
Wyszliście kiedy w europejską błoń?
Czy was owionął silnych prądów wiatr?
Cuchniecie zdala jak cmentarny wiew,
Trwacie w apatji, cieśni i zaduchu,
Na śmierć idziecie! Idziecie na śmierć!

WSZYSCY w różnym rytmie i tonie.

W ludzkie zbawienie!

TURWID

Nie, to ślepy tłum;

Silny, gdy przed nim idzie mądry wódz,
I w ziemskie raje wiedzie go za dłoń...

KRZYCZYŃSKI

Lud sam jest wodzem!

TURWID

U nas panem gmin,

Bezwzględny, srogim, wesołym tyranem,
Przybrany w świetny a rodzimy szych
I pstry, błyszczący, narodowy blichtr.
Zaś przed nim niosą ojczyste znachory
Rozdęte pychą świszczące cymbały
I uderzając w gromki, szumny rytm,
Suną ochoczo w obłąkany tan!

NORDEN

A kłoby zechciał szaloną muzykę
Uciszyć słowem rozumnym a szczerym,
Na tego spadnie burza czarnych klątw;
I ludy wyją: Na pal z nim, na pal!
Szamany radzą: Ukrzyżuj, ukrzyżuj!...
A serce płacze: To jest naród mój...

WASILKOWSKI

Szkoda uniesień!

NORDEN

Boś nie tęsknił lata,
Nie pieścił długo w sercu cudnych mar,
Ziemi matczynej i braci — rodaków.
W tułaczce zszedłem duży świata szmat,
W żalu, w tęsknocie, w wierzeniu, kochaniu.
Stałem tutaj; patrzałem, słuchałem,
Nie chciałem wierzyć. Był to straszny dzień.
Runął mi ołtarz zachwytu i cześci,
Ułud, nadziei... Został tylko ból.

ŚMIESZKOWICZ

Gardzić nie wolno!

TURWID

Czy można szanować?

NORDEN

Nie umiem kochać...

TURWID

Ani nienawidzić...

NORDEN

Tylko ból został...

TURWID

Jeszcze litość jest!

Nie zapominaj!

SMECIŃSKI

Odczuwam...

CZERNIK

Drży we mnie...

WASILKOWSKI

Skrajny pesymizm!

ŚMIESZKOWICZ

Tylko prawdy głos!

CZERNIK

Turwid niech mówi! Dziewczyna symbolem
Przeróżnych cierpień... Ha, wiem o tym coś.

WASILKOWSKI

Pod tą czupryną straszna płatanina;
Wieśniaczy chochlik, krakowski pastuszek
Zaszedł w bezbrzeżną alegorji noc.

SMECIŃSKI

Wiją się w mózgu płomienne potwory,
Aż głowa trzeszczy! Patrz, rumieni się...

KRZYCZYŃSKI

Nie, od zamyśleń raczej trochę zbladł.

CZERNIK wskazuje głowę:

Bodaj tam myślę! Jeno tutaj mam
Tego djablaka, co mnie ciągle gzi,
Skrzeczy i piszczy, póki mu na łeb
Gliny nie rzucę.

Do Turwida:

A ciebie co prze?

TURWID z uśmiechem:

Wszystko mnie pędzi.

CZERNIK

Smutna ta Dziewczyna,
Choć narzeczonej ma promienną twarz;
I On jest smutny... dobrze, dobrze tak.

TURWID

Czemu, mój chłopcze?

CZERNIK

Bo pewnikiem jest
Smutek i żalność...

SMECIŃSKI

Reszta fałsz i kłam.

CZERNIK

Tak mi świat głuży...

WASILKOWSKI

On rzeźbi Szopena
I wziął podobno Klingera za wzór.

CZERNIK

Kiep każdy wzór...

SMECIŃSKI

Maski, maski smutne,
Wiedźmy, potwory melancholją żarte,
Aż przykro patrzeć, skąd to wzięło się?

CZERNIK

Nie wiem, nie pomnę; nie zdołam powiedzieć.

ŚMIESZKOWICZ

Wiecie, że zmarłem.

Turwid, ognia daj!

Turwid nalewa mu wódki, czyni to z widocznym przewycięzeniem.

ŚMIESZKOWICZ do młodych:

Drapie was w gardle?

Częstuje ich:

Marny teraz ród.

Bądźcie weseli.

Podnosi w górę butelkę tryumfująco i ciągnie ochrypłym gardłem,
które stara się wydobyć melodią:

Oto życia pełna czara!

Choćby za to przyszła kara,
Spełnię ją do dna.

WSZYSCY

Niech dnie, noce grzmia piorunem!
Zanim spocznę pod całunem,
Cisza tylko zła.

Rzućmy światu w twardym znoju,
Chmurny, śmiały okrzyk boju,
Niech się święci czyn!

Choć jak bluszczem go oplecie,
Doli ludzkiej czarne kwiecie,
Łańcuch łez i win.

Jam z puharów się perlących,
Głębin morza, wirów wrzących
Nabrał pełną dłoń.

Kiedy życia już rumieniec
Zblednie, rzućcie mi ten wieniec
Białych róż na skroń.

TURWID

oparty o ścianę, stoi bez ruchu i powtarza jakby w zachwyceniu:

Białych róż na skroń...

Norden utkwiał w nim oczy; Czernik zbliża się na palcach.

CZERNIK

Mów o Kościuszcze... co szeptali ci?...
Wiesz... On i Ona...

TURWID

W noc... a wichur dał...
On wołał, wołał narodu Król — Duch:
Oto Kochanka moja leży w grobie,
Górne nadzieje rozwiały się w puch,
Stałem cichy, posępny — w żałobie.
Żałosna moja Kochanko jedyna,
Zbudź się i powstań, a spójrz w nieba skłon,
Uchwycić się ręki najmilszego syna,
Uderzmy razem w grzmiący życia dzwon!
Matko-Ojczyzno, odziana w łachmany,
Stubarwnym kwieciem wzrasta ducha świat,
Choć nosisz w sercu niezgojone rany,
Schyl się, rwij, Polsko, nieśmiertelny kwiat,
Żywą koroną uwieńcz bladą skroń,
By Cię pogardy nie dosięgła toń,
W obce krainy zanieś Twoje Słowo,
A znów Ci ludy powiedzą: Królowo!

Siada na krześle wyczerpany; koledzy stoją i patrzą. Chwy-
tają za czapki, nie wiedząc co czynić. Śmieszkowicz daje im
znak ręką, aby wyszli, nie żegnając się. Odchodzą, oglądając
się jeszcze w progu na Turwida; Wasilkowski robi ramionami
lekki ruch ironiczny. Śmieszkowicz wstaje i mrucząc do siebie,
stękając, zamyka drzwi za nimi. Natyka się na Józwika, który
stoi niepewny, bojaźliwy, mnąc czapkę w rękę.

SCENA IV.

ŚMIESZKOWICZ

He, co się stało?

JÓŻWIK

Nic... nie... nic... ja chciałem...

Walczyłem z sobą...

ŚMIESZKOWICZ opryskliwie, tupiąc nogą:

No, gadajże raz!

Łagodniej:

Co za nieszczęście? Pewno jeść się chce?

JÓŻWIK

Ja nie dla siebie... starczy chleba kęs...

Ale mam matkę... biedną... starą... chorą...

ŚMIESZKOWICZ

Matka rzeźbiarza... hm... hm... niezły los!

JÓŻWIK

Dawniej pisałem... o, długo po nocach,
Teraz nie mogę, teraz ciężko mi.

Kasze.

Czuję ból w piersiach, nie pożyję długo...
Ta moja święta... biedna... chora... matka...

ŚMIESZKOWICZ

Pewno wciąż roi: będzie sławnym syn.

JÓŻWIK

Modli się za mnie... o, tak ciężko mi,
Zawsze źle było!

ŚMIESZKOWICZ

A nam doskonale!
Czemu nie uczysz dzieciaków rysować?

JÓŻWIK

Nie znam nikogo, czuję dziwny wstyd.
Nie umiem z ludźmi. Wiem, to bardzo źle...
Chciałem się przemóc. Nie umiem! Nie mogę!
To bardzo trudno!

ŚMIESZKOWICZ

Łatwiej z głodu mrzeć.

Otwiera dużą, brudną sakiewkę szydełkową, wyjmując z niej różne pieniądze, zawinięte w papierki, ogląda je, przysuwa do oczu, mruży do siebie:

Tak, tak, topnieje.

Szuka po kieszeniach, maca naddartą podszewkę i wyciąga pończochę, przewiazaną sznurkiem. Wydobywa z niej jakiś pieniądz; daje, nie patrząc na Józwika:

No, idź! Pociesz matkę!

JÓŻWIK

Ja całe życie bardzo wdzięcznym będę!

Całuje go w rękę.

ŚMIESZKOWICZ

Eh! To za długo!

Daje mu znak, ażeby wyszedł.

Józwik wychodzi, ocierając łzy. Turwid siedzi bez ruchu jakby w pół—śnie.

SCENA V.

ŚMIESZKOWICZ

Turwid! Czy żyjesz?

Turwid otwiera oczy i patrzy na niego przez chwilę dziwnie rozjaśnionym wzrokiem.

Co tam?

TURWID jakby obcym głosem:

Śniłem trochę.

ŚMIESZKOWICZ

Wracasz z daleka.

TURWID wstrząsa się, jakby w febrze.

A tu zimno jest.

ŚMIESZKOWICZ

widząc, że Turwid znów popada w zamyślenie:

Wdziej co ciepłego! Turwid!

TURWID

Chwilę milcz!

Wstaje, zapala lampę, bierze jakąś książkę, otwiera na miejscu założonym i usiłuje czytać. Ale zaraz przestaje i siedzi ze ściągniętymi brwiami. Czuje na sobie badawczy wzrok Śmieszkowicza, więc pyta niecierpliwie:

Czego ty szukasz? Wszak mnie dobrze znasz?

ŚMIESZKOWICZ

Prawda. A jednak czuję dziwny lęk...

TURWID

głaszcze go po rękę wzruszony:

O, diad liryczny. Twój Sfinks mało wart.

ŚMIESZKOWICZ

Udałeś mi się! Wszak ty prawie mój...

Syn...

TURWID

Nie, nie! Choć może... trochę z ciebie mam.

ŚMIESZKOWICZ z dumą:

Sam nie wiesz, ile. Powiedz, co myślałeś
Teraz nad książką?

TURWID

To, co nieraz już.

ŚMIESZKOWICZ

Że...

TURWID gwałtownie:

Dla mnie ciemny, zawiły jest świat,
Duch, życie, człowiek... piękno i przyroda,
Bezmiar... to wszystko co żyje i jest.

ŚMIESZKOWICZ

Wszechświat?

TURWID

Wszechżycie... więcej, wszechistnienie!
Błagam się, tułam; jasno nie wiem nic.
Tak ciasno, ciemno. Co chwila o mur
Uderzam głową.

ŚMIESZKOWICZ

Masz dość twardego łeb,
Choć go poszczerbisz, płakać nie będziemy.

TURWID

Prawdy szukałem w rozterce i trudzie;
Ona na wzniosłych, niedostępnych szczytach.
Sam nikt nie dojdzie. Trzeba przewodnika,
Coby w przepaście rzucił nić Arjady.
Najciężej dotrzeć do połowy drogi,
Tam jest już widno. Dalej szedłbym sam,
Możebym doszedł!

ŚMIESZKOWICZ

Chciałbyś przewodnika?

TURWID

Tutaj ich niema. Trwożni są i słabi,
Błądzą wśród mroków.

ŚMIESZKOWICZ

Więc na zachód iść!

TURWID

Za co?

ŚMIESZKOWICZ

Nie teraz. Bądź cierpliwy trochę.

TURWID

Tak, cierp cierpliwie.

ŚMIESZKOWICZ

Starych foljantów?

Jerzy, może chcesz

Byłem dziś u żyda.

TURWID

Nie bądź rozrzućnym! Pewno pościsz znów.

ŚMIESZKOWICZ

Post nie trucizna, byle humor był.
Takiś jest chciwy na te kurzozbiory,
Te sarkofagi, mumje ludzkich dusz.
Żali ci więcej życie nie nagada?
Świeże i ciepłe a tętniące życie?

TURWID

Już je poznałem, odgadłem je w mig!
Nie tędy droga.

ŚMIESZKOWICZ

A czy tworczyela
Nie wiedzie pewniej tajny serca pęd,
Niż pojęć trudne, zawite systemy?
Ci, co byli tu,
Prawdy nie łakna, choć w nich iskra jest,
Iskra talentu.

TURWID

Idźże do Nordena!

Zobaczysz celę mędrca i ascety.

ŚMIESZKOWICZ

A mały Czernik? Przecie ma prostotę
I umysł dziecka?

TURWID

To głęboka toń!

Chochlik, któremu wszystko w koło brzmi
I lśni i mieni się w kolorach tęcz,
A ciągle gada, jęczy, szepce, płacze;
Lecz jeśli z myśli ożywczego źródła
Czerpać nie będzie czystej, zdrowej wody,
Wyschnie przed czasem ten żałobny kwiat
I powygina się w potworne kształty.

ŚMIESZKOWICZ

A cóż się stanie z tamtymi innymi?

TURWID

Nie wiem.

Chwyatają, rozrywają strzępy,
Szmaty istnienia, idąc z nimi w dal;
Lecz ich nie zbawi motłoch, ni kobieta,
Ani rozkoszy i użycia szal.
Wszystko zwierciadła rozbite w kawały,
Trzeba je złożyć.

ŚMIESZKOWICZ

A czy kto podoła
Głębinę życia przemyśleć i przeczuć?

TURWID

Jedynie temu kwitnie wieczny laur. —

Przyłożę ręce do ludzkości ran,
Dotknę jej znagła krwawych, drżących trzew,
Roztworzę mózgi i spojrzę w ich głąb,
Usłyszę bicia wszystkich, wszystkich serc...
Obejmę bezmiar...

ŚMIESZKOWICZ

Idą z ziemi łona
Zioła i kwiaty, krzewy woniejące,
Każde przedziwny kwietny urok ma.
Jam we śnie ujrzał przecudowne drzewo,
O którym z baśni idzie tylko wieść.
Od sienie, świętej Gangesowej toni...
Podobno Fakir ma zaklęcia moc.

TURWID

I się zielenią stulistne korony,
I kwiat w dziewiczą się odziewa biel,
I szumi drzewo gwarem złotych pszczoł
I roni tchnienie silnych, miodnych woń
I neć, pieści kształtem słodkich grusz...
Przychodzą ludy spragnione, strudzone
Pyłem przydrożnym i słońca spiekotą,
A w cieniu drzewa padłszy na kolana,
Całują z łzami litosne konary,
Bo tutaj koniec ich tułacznych dróg.
Tam dziwna jasność wchodzi w duszy noc,
Wielka spokojność drzemie w niej i śni,
Chociaż w niej błyszczy zieleń wszystkich drzew,
Majowych sadów bieli się w niej kwiat,
Złotych owoców karmi słodka miąższ,
Wonieje fala chlebných, miodnych tchnień
I pszczoł brzęczących gwarzy szumny rój...
Duch nie pożąda, nie łaknie, nie szuka,
Odpoczął w sobie.

ŚMIESZKOWICZ

Masz zaklęcia moc?

TURWID

Niech drzewo rodzi!

ŚMIESZKOWICZ

Tyś Fakir?

TURWID

Dam rdzeń istnienia!

Jam drzewo!

ŚMIESZKOWICZ

Wchodzą wieki nowe...

TURWID

Ożywię głazy!

ŚMIESZKOWICZ

Będiesz wiecznie żył!

TURWID

A zemną ona...

Cisza.

ŚMIESZKOWICZ

Przyjdiesz tam, Turwid?

Patrzy na zegark, wstaje, idzie ku drzwiom:

O wieczornej porze?

Terenia czeka... co?

TURWID

Pójdę niedługo.

ŚMIESZKOWICZ

Czemu nie zaraz?

TURWID

Jeszcze jej tam niema.

Jeszcze zawcześnie. Idź już, idź, ojczyku!

Śmieszkowicz odchodzi.

SCENA VI.

TURWID sam.

Chwilę siedzi z twarzą ukrytą w dłoniach. Gdy je odjął, widać twarz człowieka, który zobaczył cuda przed sobą, ogląda je i cieszy się nimi.

Lampka źle oświetla izbę.

W promienistą dal
Lećmy! Nad gór czołem
Ginie rozpacz, żal...
Otoczyły kołem

Cudne zjawiska.
Hej! Grzmi i błyska
Tam sława, sława!
I rzuca złote blaski promienne
Na mnie, na wielkie duchy kamienne,
To sen! To jawa!
Tam sława, sława!

W dal jasną, przezroczą
Pójdziemy we troje.
Tak! On — ty — i ja.
Zorze nas otoczą,
Zbledną niepokoje,
Noc już długo trwa.
Ty nas oboje ujmiesz za ręce,
Mój Bohaterze!
W bólu i w trudzie, w skardze i w męce
Ja w Ciebie wierzę.

Ku promiennej dali
Płyniemy w lazurze
Król-duch -- ty — i ja!
Spoczniemy tam w górze,
Kędy się zapali
Świt, co wiecznie trwa.
Wiedź nas oboje w ten kraj za ręce
Mój Bohaterze!
We śnie, na jawie... w szczęściu... w udręce...
Kocham i wierzę.

Wyciąga ręce przed siebie; wśród mrocznej izby jego
twarz bieleje blaskami zachwytu.

W izbie Turwidowej coraz ciemniej: przedmioty i kształty
zacierają się. Widać tylko twarz człowieka i ramiona wyciągnięte,
jakby coś uchwycić chciały.

Podnoszą się w powietrzu gwary, szmery i poszumy zda
się wichrów ogromnych i wód spadających. Odzywa się krakanie
orłów, najpierw odległe, potem coraz bliższe i bliższe, aż staje
się zupełnie wyraźne.

Jasny, dumny
Z martwych wstaniesz!
Z martwych wstaniesz u kamiennych
Bolesława stóp.
Drga podziemie, drgają trumny
I zagada grób.

I powstaną króle
I zamierzchłe bóle
Skarżyć będą Ci!
Ty im swe otworzysz serce
I zawołasz: W poniewierce
Naród o was śni!

Z grobowej rozmowy
W — — — — —
Zrodzi się Duch Nowy,
Narodowa Moc.

Słysząc szum skrzydeł. Zdaje się, że ptaki unoszą się nad
głową rzeźbiarza:

Kra... kra... kra... kra...

Głos Turwida:

Lecą orły!...
Białe orły, kneźne ptaki,
Pędzą wozy, rwą rumaki,
— — — — —
— — — — —
— — — — —
— — — — —
— — — — —

Kra... kra... kra... kra...

Orły moje!
Kneźne ptaki!
Lećcie, lećcie!

Kra... kra... kra... kra...

— — — — —
— — — — —

Orły odlatują. Ciemności zalegają czarne, nieprzeniknione.
Nie widać człowieka. Pustynna przestrzeń.
Z nieuchwytniej dali idzie ku ciemnościom jęk wielkich
rzesz uciśnionych:

Święty Boże,
Święty Mocny,
Święty a Nieśmiertelny,
Umiłowany
A Niepojęty,
Ziść nam, spuść nam,
O Święty, Święty, Święty!

Kłębią się chmury. Pioruny napełniają przestrzeń przeciągłym
grzmieniem. Niebo przebiegają drobne łyski.

Ukazują się rozłogi szare, pełne mogił i nagich krzyżów
sterczących. Od cmentarzyska rwą się posępne głosy razem
z mrukiem piorunów i świstem wiatrów:

Oto my pan!
 My król!
 Oto my stary ból!
 Strzępy niesiem, łachmany.
 Ziść nam! Spuść nam!
 O Święty! Święty! Święty!
 Umiłowany
 A Niepojęty!

Przez mgnienie chwili na rozłogach widniej. Tysiące rąk błagal-
 nych bieleje w pół-mroku.

Utrudzeni,
 Umęczeni,
 Omdlewamy.
 Łakniem cudu!
 Jaw się, jaw!
 — — —
 Cudu!

Noc. Zalegają ciemności grobu. Okropna cisza rozpaczy.
 Słysząc w niej bicie serc mdlejących i ciężkie oddychanie piersi,
 łaknących powietrza.

Błyskawica zalewa wszystko.
 Wielka jasność.
 Z padofu krzyk:

O, chwilo święta!
 Chwila — cud!

Nic oprócz jasności.
 Z niej

SŁOWO:

Ty mój!

Ty mój wybrany lud!

Z padofu krzyk ogromny. Potem cichość wielka.
 Z jasności

SŁOWO:

Żeś dźwigał swój krzyż,
 Jać podnoszę wzwyż!

— — — — —
 — — — — —

Trwaj! Trwaj! Trwaj!
 A zjawa jeno zwiewny puch.
 Jam Jest To, Co Jest:
 Moc — Życie — Duch.

Grzmienie przeciągłe. Jasność powoli się rozwiewa. Zostają
 po niej białawe blaski. Cichy głos człowieka, podobien do Tur-
 widowego:

O nieprzebyte, wielkie, o szumiące morze!

Odlóg mogilny niknie. Z bezkresnej dali płyną śpiewania
rzeszy wielkich:

Święty Boże,
Święty Mocny,
Nieśmiertelny a Święty,
Ziść nam! Spuść nam!
O Święty! Święty! Święty!
Umiłowany
A Niepojęty!

Świetlane obłoki dzielą się, płyną i przepływają. Zostają chmury
szare, które rzedną w mrok zimowej nocy. Izba rzeźbiarza.
W szarości majaczące głowa Turwida. Rzeźbiarz oczy ma zam-
knięte. Twarz naznaczona rozkoszną męką objawień.



Odsłona 2.

Mieszkanie pani Jedlińskiej i jej córki. Dwa pokoje; jeden większy, drugi sypialny mały, do którego drzwi uchylone. Sprzęty skromne, prawie biedne. Tylko tu i owdzie jaki sprządek staroświecki mówi o dawnej zamożności. Pianino, dużo nut, książek; biurko, na nim porozrzucone zeszyty i papiery. Kwiatów trochę. Wieczór jest, godzina 9-ta. Na stole lampa z zielonym daszkiem. Mimo wielkiej skromności mieszkania jest tam ładnie. Nad lampą schylona kobieta niestara, ale zwiędła i bardzo zmęczona, ubrana czarno. Haftuje duży monogram na chustce. Na boku mały stolik do szycia; na nim i na dwóch krzesłach stosy nowej, wytwornej bielizny. Haftuje wprawnie i prędko, jak osoba, która robi od lat codziennie tę samą rzecz. Od czasu do czasu podnosi głowę i przeciera białą, wydłużoną ręką oczy, kiedyś piękne, dzisiaj zblakłe i smutne.

SCENA I.

MATKA

Jeszcze jej niema! Biedne dziecko moje...
Pewno przebiegła...

Dzwonek w przedpokoju; pani Jedlińska otwiera; wchodzi za nią Śmieszkowicz. Ona wraca natychmiast do przerwanej pracy.

ŚMIESZKOWICZ

Nudny ze mnie gość,
Jednak przychodzę. Turwid kazał mi.

MATKA uprzejmie a chłodno:

Bardzo pocziwie, ale czemu sam?
Gdzie jest przyjaciel?

ŚMIESZKOWICZ

Wnet nadejdzie tu,
Chrupi tam jeszcze.

MATKA

Pewno raczej śni...
Może o szczęściu...

ŚMIESZKOWICZ

To niezwykły duch,
Wszystko przebieje, do słońca doleci!

MATKA

A jego dzieło?

ŚMIESZKOWICZ

Powiem jedno: cud!

Wielbić i patrzeć a gębę roztwierać,
Więcej nie rzeknę.

MATKA

Czy znajdzie uznanie?

ŚMIESZKOWICZ

Co? Co? Uznanie? Ha, to plewów garść.
Chwały i sławy, no i złota trzos,
To jeszcze mało, to jeszcze nie dość.
Niechaj go pojma!

MATKA

Byle zrozumieli!

Ja nie zupełnie...

ŚMIESZKOWICZ mrukiem:

Femina, ot co!

MATKA zwraca się ku niemu:

Nie dosłyszałam...

ŚMIESZKOWICZ

O, ważnego nic.

Milczą chwilę.

MATKA

Ja nie widziałam, gdy stanął jak żywy;
Terenia mówi, że...

ŚMIESZKOWICZ gorąco:

Gienjusza dzieło!

MATKA

Nie znam się. U niej to zachwył, nie sąd,
Trzebaby kogoś, co patrzy przez szkła...

ŚMIESZKOWICZ

Chłodnej głupoty! Nieźle! Ha, ha, ha!

MATKA

Proszę zaczekać, aż dokończę zdania,
Wyszdyć łatwo.

ŚMIESZKOWICZ

Pokornie przepraszam

I słucham chciwie.

MATKA

Boże, jego matka

Siostrą mi była, on mi prawie synem,
Więc ja go kocham, lecz nad nim boleję,
Bo on marzyciel...

ŚMIESZKOWICZ

Ma być ziemiopłazem?

To są dwa krańce... A kto w środek wlaź,
Temu najcieplej; z bajki morał ten.

MATKA

Nie. Lecz kto żyje wśród ludzi, na ziemi,
Nawet w marzeniach winien pamiętać trochę
O ludzkich sprawach i ludzkich zabiegach.
A wy pogardą i lekceważeniem
Depcecie wszystko, co się życiem zwie,
Rzeczy i ludzi. Tutaj marny tłum,
Tam marne błoto.

ŚMIESZKOWICZ

Tak jest.

MATKA

Już się mści.

ŚMIESZKOWICZ

Tak zawsze będzie.

MATKA

Niechby szydził ten

I się odwracał z niechęcią od tłumu,
Co ponad innych już się czynem wzbіл.

ŚMIESZKOWICZ

Tam czucie — czynem!

MATKA

To jego nieszczęście,

Żeście mu wcześniej w duszę zaszczepili
Pychę, co toczy rakiem i chorobą.

ŚMIESZKOWICZ

Owczu pokora może zdrowszą jest,
Nie przeczę wcale...

MATKA

O, chętnieby ręce
Ludzie podali! Ale dumny strach
Trzyma go zdala.

ŚMIESZKOWICZ

Bo tak winno być!
Artysta nie jest pałaców służalcem,
Jeno kapłanem najwznioślejszych bóstw.
Niech się pankowie jemu skłonią w pas,
Niechaj pokornie wchodzą w świątyni próg!

MATKA

Wejda, gdy sława ten próg opromieni.

ŚMIESZKOWICZ

Na czole znaczek pozłacany noś,
A jesteś wielkim. Krzyk miedzianych trąb
Niechaj ci zagrzmi; mdłych pismaków szczek
Niech zawtóruje...

MATKA

Już ja was nie zmienię;
Bądźcie królami w swych ciemnych poddaszach,
Znekanych sercach i płonących głowach,
Które się chylą na pierś z wycieńczenia.
Żal mi was bardzo! Lecz i dziecka żal,
Bo ja los przykuł do waszej drużyny.
Szkoda Tereni!

ŚMIESZKOWICZ

Pochlebna nowina!

MATKA

Kto nie jest matką, nie wie, jak to boli
Rzucać swe dziecko na pastwę niedoli.

ŚMIESZKOWICZ

Więc kujmy dolę wspólnym natężeniem!

MATKA

Od lat ją dziergam igłą i cierpieniem
I co zdobyłam?

ŚMIESZKOWICZ

Co? Mego Turwida!
To chyba dosyć! prawda?

MATKA uśmiecha się pobłażliwie :
Pan dziś wesół...

SMIESZKOWICZ nadstuchuje :
Zdaje się...

Słysząc szybkie kroki na schodach.

Turwid już po szczeblach grzmi.
Spadnie kazanie na tę twardą głowę.

MATKA
Nie chcę go drażnić.

Śmieszkowicz idzie otworzyć drzwi Turwidowi.

SCENA II.

TURWID

we drzwiach, weselszy i żywszy, niż zwykle.
Wnoszę... rozprawa toczy się z zapalem.

Całuje panią Jedlińską w rękę, ona go w głowę.
Jakże tam zdrowie?

MATKA swobodnie :

O, wlecze się, wlecze...
Choć nie najlepiej.

TURWID

Główna troska wzrok...

MATKA

Trochę słabnieje. Lecz nie trzeba ócz,
By was zobaczyć w szczęściu i swobodzie,
Omacku dojrzy.

Turwid całuje ją znów w rękę, chmura przechodzi mu przez twarz.

TURWID

Możeby ten haft
Dzisiaj odłożyć.

MATKA ze zdziwieniem :

Nie, dokończę dziś...
Bardzo mi spieszno.
Już nawet nie umiem
Siedzieć beczynnienie.

Cisza.

TURWID

A Terenia gdzie?

MATKA

Dziś ją proszono, by została cwiłę,
Grała rycerską balladę Szopena.

ŚMIESZKOWICZ

Lubią dziewczynę.

TURWID

Ma szczęście do ludzi.

ŚMIESZKOWICZ

A czy chcą płacić?

MATKA

Nie wiele, nie wiele.

TURWID

Cóż tutaj słyszać?

MATKA

Miała Terenia w przedostatnią noc...
Taki dziwny sen.

ŚMIESZKOWICZ

Co... co?

TURWID

Sen kłamca!

MATKA

Zobaczyła matkę
Twoją kochaną; miała w ręku kwiat...
Jakby jabłoni... rosami wilgotny,
I wam obojgu uczyniła znak
I kwiat podała z promiennym uśmiechem,
Wyście oboje wyciągnęli dłonie.
Wtem...

ŚMIESZKOWICZ

Wszystko znikło!

TURWID

Czemu ja tych złud.
Najśłodszych nie mam? Choćby kilka chwil
Uchwycić duszą najdroższe widziadło!

MATKA

Pamiętasz stary, Tuliszański gaj,
Spowity w paproć, wrzosa, macierzankę?

TURWID

Nocą... dwie sarny wybiegły na skraj,
By w sierp księżycą, gaiku kochankę,
Utopić ciemne oczy zadumane...

MATKA

Od wsi leciały ciche szepty łóz...

TURWID

Wiatr rozcałował warkocz młodych brzóz,
Na stawie jeły żaby rozgadane
Ciągnąć gniewliwe, długie, mądre swary...
Że aż pobladły skromne nenufary,
Zadrzała trwożnie noc sierpniowa, cicha
I jeno za wsią... gdzieś pod sadem wzdycha,
Płacze, zawodzi... tęsknica koniuchy...
I płyną do niej ziemi tęskne duchy...

SCENA III.

TERENIA

A ktoś tam słucha i radby noc całą
Patrzeć i słuchać...

Razem z pierwszymi słowami pani Jedlińskiej: „Pamiętasz stary, Tuliszański gaj“ — doszedł z przedpokoju na scenę lekki szmer, jakby kto bardzo ostrożnie obracał klucz w zamku. Skradając się na palcach, stanęła w uchylonych drzwiach młoda dziewczyna o ciemnych włosach i ciemnych, błyszczących oczach, w futrzanej czapeczce na głowie; na ubraniu płatki śniegu; w ręku nuty zwinięte. Niewidziana przez obecnych stoi ze wstrzymanym oddechem; palec położyła na ustach. Kiedy przemówiła — Turwid i Śmieszkowicz zrywają się, matka podnosi głowę i patrzy na nią.

MATKA

O, przyszedł, dziewczeczko!

Turwid pomaga jej zdjąć okrycie.

ŚMIESZKOWICZ

Długo czekamy.

TURWID całując ją w rękę:

Konwalje prześliczne.

TERENIA

A powiedziały wesoło: Dzień dobry?

TURWID

Zimne masz ręce. Pozwól, ja ogrzeję.

Ona podaje mu obie ręce, on je rozciera, śmieją się do siebie oczami.

MATKA niezadowolona :

Pewno już koniec?

ŚMIESZKOWICZ

obchodzi ich w koło, patrzy i mruczy :

Skowronek, dziecina...

TURWID

Mruczysz jak stary, rozczulony niedźwiedź.

TERENIA kiwa Śmieszkowiczowi głową :

My się kochamy!

MATKA

Nie głodnaś, Tereniu?

TERENIA

Jakże, okropnie...

Śmieje się głośnym, jasnym śmiechem, podchodzi do kredensu, kraje kromkę chleba i gryzie ją żwawo, błyskając zębami. Uderza pięścią w rękę Śmieszkowicza i mówi mu tonem zwierzenia :

Były konfitury

Z malin, poziomek. Świetne, doskonałe!
Ale to lepsze.

Wyciąga złoty pieniądz i suwa nim w stronę matki :

Niech się toczy złoto!

Wyprawię ucztę!

ŚMIESZKOWICZ

Proszę, niezła myśl!

TERENIA

A może kulig? Tętent, szum i świst!
Parskają konie, coś się z duszy rwie,
Z nieba i ziemi lecą, lecą skry,
Gwiazdzista poświeta, śnieżny lśniący puch!

TURWID

Kulig do Bielan?

MATKA przestaje szyc na chwilę :

Płocha młodość, płocha!

ŚMIESZKOWICZ

Więc dawnym trybem kujemy wierszyki?

TERENIA

Spiwamy, panie, jak w leszczynie ptak.

MATKA

I ptaki milkną.

TERENIA robi ręką ruch lekceważący:

Ach, moje piosenki,
To tylko jeden błękitny promyczek —
Tam moje słońce!

Wskazuje Turwida, który siedzi nieruchomy.

TURWID

Wystygłe, zimowe.

ŚMIESZKOWICZ

Wnet zajaśnieje...

TERENIA

O, świeci mi już!

Tak mi się dzisiaj w piersiach serce tłucze,
Chciałabym rzucić światu wielki krzyk!
Krzyk szczęścia, dumy. Och, ze wszystkich ócz
Padał dziś na mnie twej wielkości blask,
O, coś już ryło tam na wszystkich czołach,
Ustach -- two imię. Jerzy, twoje imię!
Ty pewno nie wiesz nawet, ktoś ty jest?
Że ty czarodziej! Mój wielki człowieku,
Największy z wszystkich!

Całuje go w rękę. On patrzy na nią nawpół z rozkoszą, nawpół
z bólem.

TURWID

Tak nie mów, Tereniu.

ŚMIESZKOWICZ cicho:

Czyś co słyszała? Czy mówiono gdzie?

TERENIA

Przebiłam sercem wszystkie dusze wskroś
I w każdej odbłask twej potęgi tkwi.
Chylą się głowy jako zboża łan,
Łączą się w jeden rozłożysty ton,
Idzie z nich jeden tajemniczy szept
I śpiewa jeden przecudowny rym:
Chwała Ci, Mistrzu! Pozdrowiony bądź!

TURWID

Nie mnie, lecz Dziełu niechaj złożą hołd
Serc i umysłów, a niech na ojczyznę
Spojrzą, jak patrzy Kościuszko na Tamtę,
Okiem wzniesionym nad czar upojenia.

ŚMIESZKOWICZ

Tak! gdy omdlewał orzeł srebrnopióry
I darmo szukał chociaż zrębu skały,

By spocząć chwilę, potem wieki żyć —
On podał orłu wyostrzoną kosę,
Płak przylgnął piersią, choć opłynął krwią...
I sył krwi własnej, nabrał orlich sił.

MATKA

Dotąd tym żyje! Niechaj ciebie Bóg
Wspiera i strzeże i twą młodą myśl!
Może zakwitnie...

Cisza.

ŚMIESZKOWICZ

Cudnie się rozwinie.

TERENIA

Gdzie On też stanie?... może na Wawelu...

MATKA

Czy się doczekam...

TERENIA

My u Jego stóp
Mieszkać będziemy w domku jasnym, białym,
Nad brzegiem Wisły; w majowy poranek
On nam ojcowskie przyśle pozdrowienie,
A kiedy słońce purpurowy snop
Drżących promieni rzuci na sukmanę,
Na chłopską szatę... w wieczornej godzinie
On nas oboje w sukmanę owinie,
Nocka przyfrunie w uśmiechach i w pieśni,
I tak się życie, całe życie prześni.

TURWID

Nie chcę śnić teraz. Chcę tworzyć i żyć!
Pentelikonu dawajcie mi złomy,
Góry-olbrzymy! Ja w nie ducha tchnę!
Obudzę światy, wstaną nowe ludy,
Greckie pół-bogi na północ zaniosę,
I wypogodzi niebo się nad nami
I żyć będziemy w słońcu i w weselu,
W piękności ciała...

ŚMIESZKOWICZ

Syny wolnej ziemi!

TERENIA

A ja! Gdzie będę?

TURWID

Ze mną, zawsze przy mnie;
Objawi ci się życia tajemnica,
Wszystkie Olimpu zaszumią strumyki...

TERENIA

I wszystkie greckie zanuć słowiki,
Zaszemrzą stare wierzby srebrnowłose,
Ja z nich perłową będę zbierać rosę
Do mojej kruży; nad lilją się schylę
I wybierawszy z niej pyłki motyle,
Pieśń różnobarwną uprzedę o świetle
I będę śpiewem dziękować za życie.

MATKA

Niech będzie za co — tak słodko dziękować!

ŚMIESZKOWICZ

Potem rzekniecie: płynże łódka, płyn!
Żegluj po morzu gwarnych, ludnych miast,
Włoskich cmentarzy, ruin i kościołów.

TERENIA

I ręka w rękę staniemy w zacisznych,
Starych muzeach przed zwiewną madonną,
Zerwiemy razem ten mistyczny kwiat:
Błękitną różę, lilijowy mrok...

MATKA

Gdzie was zawiedzie ten podniebny szlak,
Moje wędrowne, ukochane ptaki?

ŚMIESZKOWICZ

Trzeba się spytać w Florencji Dawida,
Jak się zwycięża olbrzymie Goljaty,
Niech was nauczy, jak maczugą ciąć!
Konającego Galla chwycić jęk!
Syn ciemieżonych leży w Kapitolu,
Na szyji powróż...

TERENIA

Go pocałuję i zamknę powieki,
A gdy na czole stężeje mu ból,
Pójdę do śpiącej, nieszczęsnej Arjadny.

ŚMIESZKOWICZ.

Skądże ta przyjaźń?

Padły na dłuto rzeźbiarza-poety.

Mów jej: twoje łzy

MATKA

Gdy się obudzi, będzie straszna noc;
Królewicz odszedł.

TERENIA

Ona nie wie nic,

Ona radosna.

ŚMIESZKOWICZ

Nawet szczęścia cień
Padł jej na usta i drażni do śmiechu.

TERENIA

Będę kołysać! Niechaj dalej śni!
Nic jej nie powiem, słowo zachwył ćmi...
Tej chwili szczęścia biednej nie ukradnę —
Nie budź się wcale i śnij, śnij, Arjadne!

MATKA

I całe życie tak będziecie nieść
Kamiennym bólom dreszcze waszych serc?

TERENIA do Turwida:

Co potem będzie?

TURWID

Wrócimy w zacisze,
Do naszej chaty, tam nad Niemna brzeg,
Pod cień litewskich, starych wonnych lip;
W bielonej chacie roztoczy swój ład
Jasna i młoda boginka domowa.

TERENIA

A ty, mateczko, podążysz za nami,
kłania się Śmieszkowiczowi:

I nasz opiekun...

ŚMIESZKOWICZ wzruszony:

Użyje stary!

Ja łasy na miód!

TERENIA

Przesadzę z boru, będzie pachnieć nam.

Zegar bije.

Poco on dzisiaj wybija godziny?

ŚMIESZKOWICZ

Bo czas odpocząć; już mi braknie tchu
Od tej wędrówki.

Żegna się.

TURWID

Ze wszystkich podróży

Taka najlepsza.

Żegna panią Jedlińską.

MATKA

Sen się dzisiaj przyda,

Terenia pewno wszystkich pomęczyła.

Zapala świecę, stawia ją na stole, a zabiera lampę i wychodzi
z nią do drugiego pokoju; słysząc, jak otwiera szafę, szufladę,
nalewa wodę. Śmieszkowicz zabiera się powoli do odejścia,
kładzie w przedpokoju płaszcz; stękając swoim zwyczajem.

TURWID siedzi jeszcze:

Tereniu... dzisiaj tak mi trudno wstać,
A trzeba odejść...

Wstaje. Terenia ogarnia ręką świecę i patrzy na niego uważnie.

TERENIA

Jutro znowu dzień.

TURWID

A mnie tu dobrze, bardzo dobrze było...

TERENIA

Zawsze ci będzie.

Jerzy, nawet nie wiesz,
Coś ty jest dla mnie: Jerzy, nie wiesz nawet...

TURWID

Nie mów, Tereniu! Każde twoje słowo
Pieści lecz boli...

TERENIA całuje go:

Czy także bolało?

TURWID

oddaje jej pocałunek i trzyma chwilę jej rękę w swoich dłoniach:

Mój dobry, jasny, mój litosny duch!

Czym ja bez ciebie? W pustce nocny kruk!

TERENIA

A ja — mgławica!

Jerzy, powiedz jeszcze

Na pożegnanie...

TURWID

Co?

TERENIA

Jestem szczęśliwy!

TURWID

Na co ci słowa?

TERENIA

Znasz mnie... wiesz... dziwactwo!

Powiedz mi, powiedz!

TURWID

Może źle tak mówić...

TERENIA

To dla mnie, Jerzy!

TURWID

Jestem!...

Wychodzi prędko.

TERENIA

O, dziękuję!

Wyprowadza go ze świecą na sień i świeci mu, widać ciemną
czelusć schodów. Terenia woła za nim:

Jak kwiat to słowo na oczy nam spadnie,
Noc prędko minie!

TURWID ze schodów:

Dobranoc!

TERENIA

Snij ładnie!

SCENA IV.

Terenia wraca, stawia świecę na stole; tli jej się tylko kawałek.
Terenia staje na środku pokoju zamyślona. Matka zagląda przez
drzwi.

MATKA

Chodźże, Tereniu! Już tak bardzo późno.

Jutro do lekcji trzeba rychło wstać;

Chodź, moje dziecko. Czemu stoisz tam?

TERENIA

Myślę... i czekam...

MATKA

Na co?

TERENIA

Nie wiem sama.
Tak we mnie dzisiaj wszystko szczęściem drży,
Tak mi wesoło...

MATKA

Twarz ci dziwnie płonie
I oczy błyszczą... Co ci jest, Tereniu?

TERENIA

To nic! Nie widzisz, jak się dusza żarzy
I jasno świeci?

MATKA

Moje dziecko drogie!
Bądźże ostrożna; nie przeciągaj strun;
Owładnij sobą i hamulec włoż
Na te zachwyty, na te rozmarzenia.
Dziecko najmiłsze! Ostrożniejsza bądź!
Trochę rozwagi!

TERENIA

Poco nam rozwaga?
Niech zwolna waży ten, co czołga się
I czuje słabość swoich żółtych nóg!
Ja jestem silna! I poszłabym w bój,
Choć z całym światem. Ja dumna, bogata,
Ja wielka pani!

MATKA

Wielka wyrobnica!
Jak dalej pójdziesz? Wróć się, dziecko, wróć!
Słuchaj, Tereniu;

TERENIA

Lecę w ciemnej chmurze,
Lecz ponad ziemią.

MATKA

Szkoda takich jazd.

TERENIA

Ja nie wybrałam...

MATKA

Wróć, Tereniu, wróć,
Póki czas jeszcze.

Patrzy na nią chwilę, lecz widząc, że córka nie odpowiada, niki-
nie w sypialnym pokoju i przymyka drzwi za sobą.

SCENA V.

TERENIA sama; patrzy chwilę w świecę.

Dokąd wracać? Gdzie te szlaki?
Wstręt odpycha, zimna trwoga;
Skalne ptaki, gór śpiewaki,
W niebo wiedzie mleczna droga.

Ja spojona z nim łańcuchem
Myśli, czucia, krwi.
On przykuty do mnie duchem,
Co w bezmiarze grzmi.

.....
Oboje odziani purpurą,
Berło dzierzym w ręku.
Stań! Płyną do nas duchy chmurą
W kształcie, barwie, dźwięku
I czekają na skinienia,
Pożądamy urodzenia,
Wszak to duszna brać!
Trzeba życie dać!

A nas oboje zakuja w głaz
Tam... kiedyś w przyszłości,
W marmur śnieżysty, biały, bez skaz,
Na symbol miłości
I twórczego dusz rodzenia,
Co powstają z utęsknienia
Za tym, co się błyszczy w skrach,
Co oglądać jeno w snach,
Co uzbierać jeno w łzach.
Staniemy razem
Ducha rozkazem,
Wsparci o siebie ramieniem,
Rozanieleni cierpieniem.
Wróci życie, szczęście wróci,
Stać będziemy w gwiazd koronie.

Świeca gaśnie; ciemno na scenie.

Może dziecko kwiat nam rzuci...
Wielka cisza nas owionie...

Odłona 3.

Mieszkanie pani Jedlińskiej. Godzina popołudniowa, Dzień chmurny ciemny, śnieg sypie dużymi płatami. Pani Jedlińska siedzi na swoim zwykłym miejscu i haftuje; oczy ma ząptakane, usta jej drżą. Naprzeciwko niej siedzi osoba starsza, strojnie ubrana. Przez uchylone drzwi widać wewnątrz drugiego pokoiku. Terenia siedzi na krześle obok białego zastanego łóżka, brodę oparła na rękę i patrzy ponuro w ziemię.

SCENA I.

PANI Z MIASTA

A więc na jutro, bo już wielki gwałt.

MATKA

Zrobię, co można...

PANI Z MIASTA

Tak... niestowność jest

Szkaradną wadą.

MATKA

Gdy ja słowo dam,

Zawsze dotrzymam.

PANI

Znają panią tu,

Ogólnie cenią... Pani smutek ma?

Ten biedny Turwid...

Terenia drgnęła, jakby chciała wstać.

Ominął go laur.

Córeczka płacze... Mówią: talent jest,

Tylko skrzywiony.

MATKA

Czy zrobić koronę

Na tamtych chustkach?

PANI

A jakże, a jakże!
Wszak to konieczne. U nas straszny znój,
Bieganie, szycie, hałas, utrudzenie!
Tak, tak. Na ziemi każdy dzwiga krzyż...
Co ja wycierpie...

Terenia robi ruch rozpaczliwego zniecierpliwienia.

MATKA

Wszystko skończy ślub.

PANI

Oby już minął... takam wyczerpana...
Ciagnę się, ciagnę do ostatnich żył!
Jakie dziś zbytki! Jakie wymagania!

MATKA

Dla matki jednak to najstodszы trud...

PANI

Wszystko znieść trzeba. A więc jutro rano?

Podnosi się z kanapy.

Liczę na pewno...

MATKA

Żegnam...

Do widzenia!

Odchodzi, badając wszystkie sprzęty inkwizytorskim spojrzeniem.

SCENA II.

TERENIA w drzwiach:

Boże! Oszaleć!

MATKA

Niezła kobieta...

Zamówiła haft...

TERENIA

Szeptać, gawędzić... Jak ty możesz znieść,
O, ja cierpnę cała!

MATKA

Życie nauczy, jak w cierpieniu żyć!

TERENIA

Nie chcę tych nauk! Boję się... nie... nie chcę!
Ja wiem już wszystko...

MATKA

Dowiesz się potrochu.

Cóż, nie wychodzisz?

TERENIA

Nie, dzisiaj nie mogę.

MATKA

Utracisz lekcje!

TERENIA

Choćby stracić duszę!

Dzisiaj nie pójdę... do mojego żłobu...

MATKA

Stać przy nim trzeba!

Wchodzi Śmieszkowicz, więcej przygarbiony, niż zwykle, usta
zaciśnięte, brwi zsunięte na oczy.

SCENA III.

MATKA

Skąd pan tu nagle?

ŚMIESZKOWICZ

Przez otwarte drzwi.

TERENIA wychodząc z drugiego pokoju:

Ta strojna wiedźma...

ŚMIESZKOWICZ

Gorsza wiedźma ta,

Co mieszka tutaj,

wskazuje czoło:

a się głupstwem zwie.

Utluc w mózdzierz, siekać, gniesć i tłuc,

Smażyć powoli, w cieście podać mózg!

Owce, bydłęta!

Cicho, wskazując na drzwi, za którymi znów znikła Terenia.

A jakże Terenia?

MATKA

Szarpie ją, trawi jakiś dziwny bunt.

TERENIA

chodzi gorączkowo po dwóch pokojach:

Proszę mnie spytać! Ja sama odpowiem;

A zresztą, po co?

SMIESZKOWICZ

patrzy na nią troskliwie i głaszcze ją po głowie:

Tu między nami.

Nie potrzeba słów

TERENIA

Skomleć i kasać.

Można głośno wyć,

ŚMIESZKOWICZ

Ty się nie ugniesz.

Tyś jest twarda stal,

TERENIA

O, nie! zahartuje.
Jak złoto wyjdę z tych ogniowych prób.

MATKA

Prawda, że w Polsce ciężko być rzeźbiarzem?
Jeszcze malować pół-biedy...

ŚMIESZKOWICZ

Tak, dobrodziejko, za żebraczy kij
Trzeba uchwycić.

Smarować!

MATKA

Mają państwa całe
Chlebne obszary, złotodajne wsie,
Ale tę strawę połyka syrena
Zachodnich rajów rozpusty i gry,
Tanich zachwytów, podrażnień mózgowych,
Łaskotań nerwów.

ŚMIESZKOWICZ

Byle pusty dzban
Nalać na chwilę... Samolubstwa, nudy,
Próżniactwa, spleenów komi-wojażery!
A w każdym dziecko precudowne tkwi,
Uczeń co chybił w pierwszym egzaminie,
Męskim i twardym...

MATKA

Czego?

ŚMIESZKOWICZ

Człowieczeństwa.
O, dziś na przykład jest tu jeden z nich,
Podolski magnat, pieszczoszek Apolla,
Znam go przelotnie.

TERENIA

O, przestańcie mówić.

MATKA

Gdzieindziej wspiera opiekuńczy rząd,
Stawia muzea, pałace, kościoły...

ŚMIESZKOWICZ

A za to u nas nadwiślański żyd
Złoży grosz czasem dla tych głodomorów,
Podrzutków życia.

Wszak prawda, Tereniu?

TERENIA

Nie wiem, ja takich nie dociekam prawd.

ŚMIESZKOWICZ

A więc, co myślisz?

TERENIA

W głowie zamęt, szal,
A w sercu rana. Wiem, że go skrzywdzono;
Dlaczego, nie wiem. Nawet nie wiem, kto
I kogo winić. Ja siebie winuję!

MATKA

Żartujesz dziecko...

ŚMIESZKOWICZ

Tak?

TERENIA

Nie mogę dać,
Czego mu trzeba. Jabym wszystko dała!
Takie nikczemne, takie marne nic,
Wytartych groszy! A ja dać nie mogę.
Gdyby się w złoto zamieniła krew,
Trochę krwi z serca!

MATKA

Tereniu!

ŚMIESZKOWICZ

Te szelmy
Mówią, że model niejeden ma błąd...

TERENIA

Dajcie mu przestrzeń, złote, jasne słońce,
A znikną błędy. Pośród takich nor
Ktoby to stworzył? Tylko jeden on!
Od ust swych odjął suchy chleba kęs,
Skostniałe ręce drżały z zimna wciąż.
O, jak mnie boli. Boże, jak mi żal!

MATKA

Podobno mówią, że tej rzeźbie brak
Jasnej idei... narodowej myśli?

ŚMIESZKOWICZ

Trutnie... ślimaki...

TERENIA

Nie, to niepodobna!
Nie mogli mówić! To ohydny fałsz!

ŚMIESZKOWICZ

Tak. Bo im obłąd suche czaszki żre.

MATKA

A jak on biedny swoją klęskę zniósł?

TERENIA

Nie mów, nie pytaj! To kłuje, rozdziera...

ŚMIESZKOWICZ

Dziwnie spokojny. Jakby w ziemię wrósł...
Idę do niego.

Wychodząc, do Tereni:

Trzeba ją zabić... Rozpacz to chimera,

SCENA IV.

MATKA

Wierzysz, Tereniu, że jesteś najdroższa
Dla twojej matki na ziemi i niebie?

TERENIA

Nie mówmy dzisiaj.

MATKA

Raz powiedzieć trzeba.

TERENIA

Tak pragnę ciszy.

MATKA

Potem...

TERENIA

Pagnę teraz.

MATKA

Takaś jest blada...

TERENIA

Duszno, ciemno tu.

Siada pod oknem i ręce spleta na kolanach, patrzy na płatki
śniegu i na brudne podwórze.

MATKA

Dzisiaj dla ciebie przełomowy dzień.

Wiesz, czego pragnę. Znasz zdawna mój sąd
O twojej przyszłości...

TERENIA

Zaczekaj!

MATKA

I o nim.

TERENIA

Jego nie tykaj!

MATKA

Muszę.

TERENIA

Jakim prawem?

MATKA

Matczynej trwogi.

TERENIA

Nie tykaj! On mój!

MATKA

A wy oboje do mnie należycie,
Bo ja was kocham.

TERENIA

Mnie kochasz, nie jego!

MATKA

Ja obejmuję waszą wspólną dołę.
Powróć mu wolność, lepiej będzie wam,
Obojgu lepiej...

TERENIA

Szkoda twoich słów!

MATKA

Kujesz kajdany dla obojga rąk.

TERENIA

Choćbyś mówiła cały dzień i noc,
Nic mi nie powiesz, czego nie wiem sama.

MATKA

Ty, moje dziecko, dotąd jedno wiesz.

TERENIA

Podobno tylko jednego potrzeba,
Rzekł Chrystus Marcie.

MATKA

Jest drugie i trzecie...

I tak bez końca...

TERENIA

Jak kolumny cyfr.

MATKA

Im dalej w życie...

TERENIA

Tak, im dalej w las,

Tym grubsze mroki.

MATKA

Większa gmatwanina.

TERENIA

Mnie nie przekonasz. To nie w mózgu tkwi,
W mądrych wywodach, bystrych obliczeniach,
To nie rachunek. We mnie, we mnie wejdź,
Może zrozumiesz!

MATKA

Bardzo prosta rzecz:

Wy jeszcze młodzi; A to stare przecie,
Każdy przechodzi.

TERENIA

Nic mnie nie obchodzi,

Stare, czy nowe. Dla mnie wszystkim jest!

MATKA

Pęta zostaną.

TERENIA

Pozwolę odejść. Jeśli będzie chciał,

MATKA

Nie żartuj, Tereniu!

TERENIA

Mnie nie wesoło...

MATKA

A mnie jeszcze gorzej!

TERENIA

Jesteś spokojna...

MATKA

Wrzało i we mnie. Przed szeregiem lat
Na takie bóle, wzgardę, poniewierkę!
Tam każda chwila zaprawna jest łzą,
Zółcią, piołunem. Ja cię nie dam, nie dam!

TERENIA

Nie mów! Daremne!

MATKA

Powiem!

TERENIA

Szkoda... widzisz...

Może to prawda; ale miłość złoci,
Obleka życie w różnobarwne tęcze,
A wspólność dążeń...

MATKA

Wspólność nędzy złej —
Ta wszystko przetrwa i wszystko pochłonie.
Tak będzie z wami.

TERENIA

Nie bój się!

MATKA

Cierpiałam.
Nad zwykłą miarę; starczy za nas dwie.
Ciebie wybawie, chociażby przemocą!

TERENIA

Już nie ma rady...

MATKA

Dlaczego, dlaczego?
Zlituj się dziecko! Nad sobą, nademną!

TERENIA

Moja mateczko! O, ja się lituję,
Że ci los we mnie złą podpore dał!
Przebacz mi, przebacz. Obojga was szkoda,
Ciebie i jego. Najbiedniejszy on!

MATKA

Zapomnij o nim, o przyszłości myśl!
Ty nawet krzywdzisz go swoją miłością,
Z nędzą go bratasz.

TERENIA

Wszystko prawdą jest,
Co do mnie mówisz. Czuję dobrze, wiem!
I gdybym mogła, poszłabym daleko,
Żyłabym sama.

MATKA z wyrzutem:

Z matką będziesz, dziecko!
Wróć mu swobodę.

TERENIA

To rozsądku głos,
Ale nie mogę... Nie mogę się rzec!
Dusza się wzdryga... Ja także chcę żyć!
Zrzec się nie mogę!

MATKA

I tyś wdzięczna jest
Za okrucieństwo życia. Nigdy cię nie wabią
Równiejsze, szersze, jaśniejsze koleje?

TERENIA

O, szerszych niema! Myślisz o tych młodych,
Co suną rączo, bezmyślnie w karecie
I szczerzą zęby? Czuję dziwny dreszcz
Odrzy, wzdry, niechęci, niesmaku...
To świat nie dla mnie; bo ja życia chcę
W pełni sił wszystkich, w życia napięciu;
On najbiedniejszy, on największy pan!
Innego nie chcę. On biedny, on mój,
Nie ma nikogo, niczego prócz mnie,
Zato go kocham. Kuj twój marmur, kuj,
Tamtych się nie bój! Czy ci ze mną źle?

MATKA

Źle!

TERENIA

To nieprawda!

MATKA

Coraz gorzej będzie...

TERENIA patrzy w okno :

Nie, coraz lepiej! Pada brudny śnieg,
Ach, jaki brzydki... On jakby w pogoni...
Leci i goni...

Cichy dzwonek w przedpokoju.

MATKA

Czy słyszysz? Ktoś dzwoni...

Wychodzi do sieni. Terenia słysząc obcy głos, odchodzi w głąb drugiego pokoju, stoi i słucha.

SCENA V.

Pani Jedlińska wprowadza z zakłopotaniem, nie pozbawionym zadowolenia, młodego mężczyznę o powierzchowności bardzo ładnej, wykwintnej, ujmującej.

MATKA

Niech hrabia pozwoli..

Siądzie na chwilę...

HRABIA

przeciągłym, miękkim, rozwlekłym akcentem ludzi z ziem ruskich pochodzących :

Chciałem prosić o to.

Ja będę panie trochę nudzić sobą,
Lecz sprawa ważna.

MATKA

Słucham, mów pan, proszę.

HRABIA

Ja tu przybyłem z południa, wprost z Rzymu;
Wracam na moje rodzinne Podole,
Tak co rok bywa w tej zimowej porze.
Zwykle w Krakowie zatrzymam się dzień,
By coś wyłowić z ojczyścgo morza,
Obraz... posążek... piękniejszego coś.
Jak nurek zbieram perełki pod wodą,
Mam już ich sporo, dziś rzucę się w pław.
Ja brzydki natręt, bo proszę o pomoc
Do tej wyprawy.

MATKA

Czym mogę, usłużyć.

Lecz, o co chodzi?

HRABIA

Taka sprawa, ot!

Ja lubię rzeźbę, śmiesznie, do przesady,
I znam się nieco. Oni urządzili
Tu dziwną szopkę, co konkursem zwa,
I żał się Boże, choć to dobrzy ludzie —
Zna się potrochu — lecz filistrzy, fe!
I doktrynerzy. Tak i spudłowali!
Un coup râté... Ja naprawić chce,
Bo szkoda dzieła, będzie śliczna rzecz,
Tylko wykończyć, wygładzić...

MATKA

Więc pan?

HRABIA

Chciałbym to nabyć takie, jakie jest,
Z młodym rzeźbiarzem rozpocząć układy,
Kiedy wykończy. Ja mu marmur dam,
Wszystko, co trzeba, światła dużo, dużo,
Ja go ze sobą wezmę na Podole,
Urządę ładną, mileńką pracownię,
Ja lubię patrzeć na rzeźbiarza młot!
Pyszna podnieta! Niech u mnie ten cud
Ujrzy świat Boży... dobrze będzie tak?

MATKA

Ja nie rozumiem... nie zupełnie jeszcze...

HRABIA

Mais c'est bien simple. Wszak on spokrewniony
Z pani rodziną... słyszałem na mieście...
Je suis bien gauche... Więc ja tu nieśmiało
Przyszedłem prosić młodej narzeczonej,
By mnie za rękę do tych jasnych wrót
Gienjuszu, sztuki chciała zaprowadzić;

MATKA

A tak... rozumiem.

HRABIA

Ja strasznie nieśmiały,
Prawie, że dziki; on pewnie to samo,
A takim dwojgu trudno się dogadać;

Pas de remède; to nasz zwykły krój
Braci-artystów. Nieco rzeźbię sam,
Nieco maluję, także gram potrochu,
Tout passe, tout lasse! Jedno nie zawodzi:
Boska kochanka, sztuka-czarodziejka;
Służę, jak umiem, choć to mało, nic...
Tak będę wdzięcznym najłaskawszym paniom...

MATKA woła:

Chodź, moje dziecko, chodź!

Terenia wychodzi, wita obcego lekkim skinieniem głowy; hrabia
składa głęboki ukłon.

Hrabia Korytko.

HRABIA

kłaniając się drugi raz, patrzy na Terenię ze sympatją i zacieka-
wieniem:

Do usług pani...

MATKA

Wiesz wszystko, Tereniu?

TERENIA

Słyszałam. Będę pańskim „cicerone“.
Kiedy pójdziemy?

HRABIA

Zawsze na rozkazy...

MATKA

Może o szóstej...

TERENIA

Późno! Chodźmy zaraz!

Matka daje jej znaki.

HRABIA

Niech będzie szósta; mamy słucha się.
Ja wprost od niego pójdę na premjerę,
Pyszna tragiedja, będzie czasu dość,
Czy zna ją pani?

TERENIA

Nie wiem. Pewno znam.

HRABIA

Jam stoczył z sobą cały szereg walk,
Czemu poświęcić pustkę moich dni,
Tragiedja dotąd do głębi mnie wzrusza;

Jak Dante chodzę po ziemskim padole
I szukam nieba; wpadnę w piekła wir
Wrzącej tragedji; na czyścicowe pola
Uciekam w śpiewne dźwięki, światło, cień,
Aż w końcu stanę u niebieskich bram,
Gdzie biała Psyche z kojącym uśmiechem...
Palec na usta kładzie i powiada:
Stąpaj tu cicho, tu zaciszny kraj!...

TERENIA

Tu się niepokój rozplywa w ekstazie,
Tu milkną wszystkie wichry, zawieruchy,
Tu w zachwyceniu odpoczywa duch.

HRABIA

patrzac na nią z coraz większą sympatją :

Jak pani zgadła. Toż chciałem powiedzieć!

Po chwili wahania :

Lecz Beatryczy dotąd nie spotkałem,
I ciągle szukam...

TERENIA patrzy na niego badawczo :
Kobiet dosyć jest.

Na twarzy matki widać zmieszanie i niezadowolenie.

HRABIA

O, już zwątpiłem... zawsze będę sam,
Sierocy, smutny... Tak niańki śpiewały...
Okropnie wracać ze słonecznych Włoch
Na barbarzyńskie, na dzikie Podole;
Zwierzę domowe, ot, co szlachcic jest!

TERENIA

Domowe zwierzę?

HRABIA

Tam żyć niedobrze.

Parafjalne zwierzę!

TERENIA

O, żyć można wszędzie!

HRABIA

Kto jak wy młodzi, wszędzie słońce ma.
Jak wam zazdroszczę!...

MATKA

Lepsza pańska część.

HRABIA

O nie, ja biedny.

MATKA

Pewno pański dom
Gromadzi wszystko, co piękne, szlachetne?

HRABIA żywo:

Tak w tym kierunku napracuję się;
Trochę Burne-Jones'ów, Ruisdael'ów, Poussin'ów...
I niderlandzkich, powiewnych pejzaży!
Filippo Lippi jeden, lecz wspaniały,
A rzeźb, marmurów, ot okruchy są...
Jeździłem kiedyś na greckie wybrzeża
I sam szukałem...

TERENIA

Jaki dziwny traf
Pana sprowadził do rodzimych błot?

HRABIA

Coroczny kaprys.

TERENIA

Co pan zrobi z Nim,
Z naszym Kościuszką?

HRABIA

Mam cudowny park,
Nocami szumi na porożach Dniestr,
Czasem się nawet przywidzi rusałka.
Ten Dniestr, te szумы, kaskady, marmury,
To jakby złudny letniej nocy sen;
A park to moje dziecko ukochane.
Chce, by Kościuszko stanął wkrótce tam
I słyszał nocą mych rusałek gwar
I patrzył w piany rozigraną tęcz.
Un beau tableau? A czy nieprawda, cóż?

TERENIA

Więc pan dla siebie chce Kościuszkę wziąć?
Na stróża swoich czarownych ogrodów?

HRABIA

Nie; na strażnika apollińskich sióstr.

Do matki:

U mnie tak pięknie... gdy się narzeczony
Trochę rozgości... panie nie odmówią...
I zajrzą kiedy do cichej pustelni?
Będzie nam przecież tak dobrze we czworo!
Czy z tą nadzieją do podolskich niw
Mogę powrócić?

TERENIA

Pan łaskawy zbyt

Dla nas, dla obcych...

HRABIA

O!...

MATKA

Jestem wzruszona...

HRABIA

Panie wprowadzą mnie na piękna szczyt,
Ten młody gienjusz... do waszego grona
Zechciejcie przyjąć!

Więc... za dwie godziny

Znów tu zapukam...

Żegna panią Jedlińską, całuje ją w rękę, Tereni kłania się.

TERENIA

Żegnam.

HRABIA

Do widzenia...

Pani Jedlińska wyprowadza go, Terenia patrzy za nimi.

SCENA VI.

Pani Jedlińska wraca.

MATKA

Oto w nieszczęściu maleńka pociecha,
Co mówię — mała! Może z tego rość
Przyszłość dla niego. Jak myślisz, Tereniu?

TERENIA

Pójdę do niego zanieść dobrą wieść;
Czemu nie chciałaś zaraz tam pośpieszyć,
Czemu nie chciałaś?

MATKA

Dziecko, nie pamiętasz?
Dałam dziś słowo, nie ruszę się stąd,
Póki nie skończę.

TERENIA

Takie przyrzeczenia!

MATKA

Każde nas wiąże... Choćby kilka słów
Zaraz napisać...

TERENIA

Kogo poślę z nimi?
Nie mam nikogo. Zresztą papier, list
Kulawy goniec. Co napisać chcesz?

MATKA

On tak drażliwy; z nim ostrożnie trzeba.

TERENIA

On się tak lęka zrzecznej zebrany;
Nie mogę pisać, chciałabym tam biec!
Ja nie wytrzymam...

MATKA

Może będziesz grać?
Spokój powróci.

TERENIA

Cała dusza gra...
Można ogłuchnąć!

MATKA

Jaką książkę weź!

Terenia siada przy fortepianie.

Pamiętasz jeszcze ten Heinego wiersz?
Przetłumaczyłaś — mija blisko rok —
W wilję Bożego święta Narodzenia...
Tak go lubiłam...

TERENIA

Dawno, dawno zbladł.

MATKA

Jak się zaczynał?

TERENIA

Lichą pamięć mam.

MATKA

Już wiem. Tak było:

Spada gwiazda z wysokości
W cichą, księżycową noc...

TERENIA

odpowiada głosem cichym i zmęczonym:

Patrz, to gwiazda jest miłości,
Czy ty znasz jej dziwną moc?
A z różanych drzew jabłoni...
Spada kwiecie mi na skroń:
Wiew i tchnienie za nim goni,
Drży w powietrzu cudna woń.

MATKA

Łabędź śpiewa na jeziorze...

TERENIA

Śpiewa długo, płynąc w dal...
A gdy zbladły nocne zorze,
Chyli głowę w łono fal.
I noc głucha... czarna... cicha...
Zwiedło kwiecie pośród burz;
Pieśń łabędzia już nie wzdycha,
Srebrna gwiazda... gaśnie... już.

Terenia wstaje gwałtownie, zbliża się do szafy, kładzie czapkę
na głowę, chwyta za okrycie.

MATKA

Co to ma znaczyć, co?

TERENIA

On na mnie czeka, puść mnie teraz, puść!
Idę do niego,

MATKA

Ja iść nie mogę! Samej nie wypada!

TERENIA

Ale ja muszę, ja powinienam iść!
Co on tam robi w tej godzinie sam?

MATKA

Śmieszkowicz mówił, że cichy, spokojny.

TERENIA

Ja im nie wierzę; ja tam muszę być,
Patrzeć na niego!

MATKA

Wszak Śmieszkowicz siedzi
Przy nim ten wieczór.

TERENIA

Nic Śmieszkowicz. Ja!
Nikczemna jestem, jak zdrajca odbiegłam.

MATKA

Dwie, trzy godziny... Wszak razem pójdziemy,
Z tych niepokojów będziecie się śmiać,
Z całej udręki! Zaczekaj, zaczekaj!

TERENIA

Ja mogę czekać choćby cały wiek;
Lecz jemu rozpacz pewno duszę gnie,
Mamo, ja pójdę!

MATKA

Idźże, idź, Tereniu!
Idź, popsuj szczęście własnymi rękami...

TERENIA

Nie mów tak, matko! Ja miałabym psuć!
Nie mów mi, nie mów!

MATKA

Słuchaj, tak się cudnie
Wszystko zaniósło; ten hrabia, Podole...
Wreszcie i do was uśmiechnie się maj,
Bądźcie cierpliwi.

TERENIA

Prędeż mu to powiem;
Pozwól, mateczko!

MATKA

Dziecko ty jedyne,
Twoja dziewczęca, nieskalana cześć,
To najwspanialszy będzie posag twój.
Chcesz go roztrwonić w chwilowych porywach?
Nuż cię kto spotka w pracowni rzeźbiarza...

TERENIA

Będzie weselej!

MATKA

Znasz krakowski sąd!

TERENIA

Ludzie rzetelni z takich sądów drwią!

MATKA

Po cichu...

TERENIA

Głośno! Moje miejsce tam!

Ja dziś już jestem jego ślubną żoną,
On moim mężem, i ślubne pierścienie
Wspólnych nadziei i cierpień rówieśnych
Wsufa na palce każdy nowy dzień.

MATKA

Lecz to nie dosyć! Czy nie wiesz Tereniu?
Turwid nie byłby nawet wdzięcznym za to,
Że na twą sławę rzucasz brzydki cień...

TERENIA

O, moja sława! Niech on sławnym będzie!

MATKA

A nam się dzisiaj porozumieć trudno
Zajmij się, dziecko — tam twoja sukienka
Już się gwałtownie domaga naprawy.
Siadaj tu przy mnie.

Terenia wolno idzie do drugiego pokoju, przynosi jasno-niebieską
flanelową bluzkę, koszyczek z kawałkami tej samej materji, siada
jakby w pół-śnie, nawleka igłę, bierze naparstek.

MATKA patrząc na bluzkę:

Twoje szatki biedne!

TERENIA

Starczą na długo. Naco pawi strój?
Nie chce, nie pragnę! Niewiele mi trzeba.

MATKA

Kiedy też ujrzę ciebie przed ołtarzem...

TERENIA

W białej sukience...

MATKA

O, daj mi Boże jasnej dożyć chwili,
Więcej nie pragnę!

TERENIA

opiera się na krześle, jak ktoś bardzo zmęczony ; rozszerzonymi
żrenicami patrzy w jakiś punkt odległy i mówi przytłumionym,
spokojnym głosem :

W błękitnej kaplicy...

MATKA

Przeżegnam krzyżem...

TERENIA

Potem przez odłogi

Kwietne pójdziemy cisi, zamyśleni
Z promieniem w oczach... Siana wonne stogi
Kłaniać się będą w złotej zórz czerwieni,
Aż tam dojdziemy, gdzie słońce zachodzi...
Gdzie stoi w cieniu ławeczka z darniny;
W mdlejących światłach, zapachów powodzi,
Pod zwiewną, drżącą kotarą z brzeziny,
W rumieńcach zorzy, w dziewiczej zieleni
Siądziemy chwilę cisi, zamyśleni...

MATKA

I noc nadejdzie...

TERENIA podnosi głowę :

Gdy miną sny,
Będziemy starzy, siwi biali *
Jak dwa gołębie;
Przed białym dworem zakwitną bzy;
Znów rzuci wieczór sznur koralu
Na stawu głębie.

Od sadów spłynie słowiczy ton...
On szepnie, patrząc wiernie w oczy:
Słyszysz, Tereniu?
Patrząc będziemy na życia plon,
Słuchać rozmowy,
Co się toczy
Wśród fjołków w cieniu.

Srebrna jemiola miłośnie drży,
Zawisła, cicho szemrząc w dali
Na starym dębie...
U rzes nam błysną dwie jasne łzy,
Spojrzymy w niebo siwi, biali
Jak dwa gołębie.

Odsłona 4.

Pracownia Turwida. Zmierzch zapada. Naprzeciw Turwida siedzi Pan z miasta z pierwszej odsłony. Turwid ma w ręku list, który odczytuje raz i drugi. Długie bardzo milczenie. Pan z miasta zaczyna się niecierpliwić, chrząkać, ruszać krzesłem. Turwid siedzi w kamiennym spokoju, jakby nie widział człowieka obok siebie. Wreszcie:

SCENA I.

PAN Z MIASTA

Jak więc zrobimy? Co pan sądzi?

TURWID

Nic.

PAN Z MIASTA

Komitet robi ustępstwa możliwe.
Zmiany nie wielkie. Nie trzeba utrudniać.
Dzieło i twórca znajdują uznanie,
Tylko fantazję nazbyt rozkiełznaną
Trochę miarkować. Przecież Polska cała,
Naród, tłum ludzi patrzeć na to będzie;
Niechaj zrozumie, niech wie, na co patrzy!
Myśl nadto mglista! Jasności, jasności!

Klepie Turwida po ramieniu:

Książę powiada: to i to odmienić,
A damy Polsce nowe arcydzieło.

TURWID

Wiem już, czytałem.

PAN Z MIASTA

Więc jak będzie?

TURWID

Nie wiem.

PAN Z MIASTA

Ja radzę prędko zrobić co potrzeba.

Cicho :

Kochany Panie, trochę praktyczności!
Mówię, jak bratu, co tam, jak synowi.
Teraz ich słuchać, trochę zniżyć lotu,
A za lat kilka, kiedy już na siodle
Mocno zasiedzisz — popędzisz, popędzisz,
Jak wiatr, jak sokół, kiedy dusza zechce!
Potem już można śmiać się z takich rad.
Zyskać na czasie! Cóż, kochany panie?

TURWID

Nic, drogi panie!

PAN Z MIASTA

Żarty!

TURWID

Ja się cieszę,
Że pan tak mądrze, dziwnie mądrze mówisz...

PAN Z MIASTA

Jeszcze niejedno możnaby powiedzieć...

TURWID

Proszę!

PAN Z MIASTA

E, co tam! Pan blady, zmęczony
I niewyspany...

Chwyta go za rękę:

A może gorączka?

TURWID

Może początek ciężkiej grypy...

PAN Z MIASTA klepie go po ramieniu:

Więc, tylko trzeźwo! Zgoda?

TURWID uśmiechając się:

Może...

PAN Z MIASTA

Trzeźwo!

Jutro tu wpadnę. Dobranoc!

Odchodzi.

TURWID

Dziękuję.

SCENA II.

ŚMIESZKOWICZ

w progu przedrzeźniając :

Dobranoc, Dobranoc, Dobranoc, Dobranoc!

Bajże, baju!

Już kichnęli mądrzy sędzie :

Głupio było, głupio będzie!

Co bredził? Gadaj!

TURWID

To pismo mi przyniósł

I różne rady.

ŚMIESZKOWICZ ogląda list :

Świnie... Więc chrząkają!

Turwid, co mówisz?

TURWID

Nic! Nie wiem, ojczyku.

ŚMIESZKOWICZ

Turwid, to głupstwo! Wierz mi, Turwid! Głupstwo!

TURWID

Wierzę ci, wierzę!

ŚMIESZKOWICZ

Upijmy się, Turwid!

Nie myśl już o tym, bo nic nie wymyślisz.

Śmieszkowicz siada i zaczyna palić fajkę. Puszczą ogromne kłęby dymu :

Tak, znane dzieje, stare jako świat.

TURWID

Obywatelstwa mają zatem prawo,
Czas je uświęcić.

ŚMIESZKOWICZ

Thorwaldsen, Canova,

Stary da Vinci, nawet Michał Anioł

Wszyscy to przeszli, wszyscy skosztowali.

TURWID

Na puszczy z djabłem urządzili post!

Śmieszkowicz odwrócony bokiem zdaje się nie zwracać uwagi na Turwida, którego więcej niż rozmowa zajmuje dym z fajki Śmieszkowicza. Śledzi rozwiewające się koła, kółka i kółeczka z dziwną wytrwałością.

ŚMIESZKOWICZ

Zwycięży opór wielki, twórczy czyn,
Prędzej czy później...

TURWID

A najpóźniej kiedy?
Za życia? w niebie?

ŚMIESZKOWICZ

Choćby po skonaniu...

TURWID

Tamtym, gdy zdechną czart sprawi wesele,
Wystawi pomnik, może na mszę da...
Bańka mydlana!

ŚMIESZKOWICZ

Trza znaleźć opokę
Kamienną w sobie; tylko wewnątrz siebie
Odnajdziesz spokój, moc, zadowolenie...

TURWID

Znalazłem wszystko.

ŚMIESZKOWICZ

Trzymaj się tych dróg!
Im z grubszej przędzy będziesz życie tkął,
Tym prędzej!

TURWID

Na co, przyjacielu, tkąć?
Daremne trudy!

ŚMIESZKOWICZ

Więc jak pajak snuj!

TURWID

My nie pajaki, muchy-jedniodniówki.

ŚMIESZKOWICZ

Tym prędzej szczęście ulepisz dla siebie,
A dla niej gniazdo.

TURWID

Nie potrzeba gniazd
My wolne ptaki, latawce, tułacze...

SMIESZKOWICZ

Nadmierną czułość wyrzucić na stos
Razem z nadmiarem dumnych pysznych żądz.

TURWID

Wyrzucić — mówisz?

ŚMIESZKOWICZ

Chwilę się przycząić
Póki nie wsiądziesz tyranom na kark,
Tym burzycielom! Tym olbrzymim pchłom!
Baranim królom!

TURWID

Wymyśl co lepszego!

SMIESZKOWICZ

spoglądając niespokojnie na Turwida:

Kiedyś mi grzeczny, wezmę cię do siebie
Na noc dzisiajszą.

TURWID

I co?

ŚMIESZKOWICZ

Uczę dam,

Wszystkich ich ściagnę!

TURWID

A w kieszeni masz

Pewno dziur kilka?

ŚMIESZKOWICZ

Nie patrz mi w kieszenie!
Będzie wspaniale, bom się dzisiaj wściekł,
Ty się nie troskaj!

Wstaje do wyjścia:

Ja powrócę wnet.

TURWID

Nie spiesz się, stary. Przed nocą nie wracaj!

ŚMIESZKOWICZ

Właśnie że wróce!

Śmieszkowicz natyka się na Kużajową, która niesie kawę niepewnego koloru i chleb posmarowany powidłami. Wita ją niechętnym mrukiem i wychodzi.

SCENA III.

KUŻAJOWA

Że się też zawdy natknę na straszaka!
Leci, roztrąca! Istny przecie lew!
Jadło przynoszę.

TURWID

Weź, kobieto, weź!

KUŻAJOWA

Zawsze komedje, kiedy trzeba jeść.
Osłabnie panicz... trzeba mocy! sił!
Eh! bez mitręgi!

TURWID

Idźcie, kiedy każe!

KUŻAJOWA

Takie kazanie! Toć ja panów znam;
Za lada głupstwem zara pęka szew,
Tak mi paniczek zczerniał, schudł i zbrzydł,
Tak strasznie patrzy!

TURWID

O lekarstwo proszę...

KUŻAJOWA

I tyla powiem: Na co smętki takie?
Było, nie było, wszystko dobrze będzie —
Tylko brać, chwytac przeszkodę za łeb!
Wielkie nieszczęście!

TURWID

Prawda, drobiazg, fraszka!

KUŻAJOWA

Jeszcze nad głową nie pali się dom;
Jakoś to będzie, ja chętnie usłużę...
Tak do paniczka docna przylgnął człek,
Nawet mój stary... choć twardy jak gną,
Ciężko go przegryść! Dla panicza zmięknę...

TURWID

Ilem wam winien?

KUŻAJOWA

O, dla Boga, co?

Było, nie było... czy ja lichwiarz, żyd!
Nawet nie pomnę!

TURWID

Mówcie, kiedy każe!

KUŻAJOWA

Takie kazanie! Będzie tam papierków...

TURWID

Trzydzieści... więcej...?

KUŻAJOWA

Choćby więcej, cóż?

TURWID

Morowa klęska!

TURWID

wyjmuję portmonetkę, przetrząsa ją z dzikim zadowoleniem
i wysypuje z niej na stół garść miedziaków:

Nie mam tutaj nic!

Jutro odniosę. Jutro dostaniecie.

Słowo „jutro“ wymawia tak, jakby je widział cieleśnie i dotykał.
Cicho:

Śmieszkowicz odda.

KUŻAJOWA

Przecie żaden gwałt!

Nie chcę, nie wezmę. Kiedyś odda pan...

Dziś takie czasy: Byle młody skrzat,

Chce, by mu zaraz kapał złoty deszcz,

Dawniej inaczej... teraz każdy król!

Nikt nie chce czekać, harać i biedować...

TURWID

Nikt się uniżyć i sromoty gryść...

KUŻAJOWA mruczy wzruszona:

Oto mój stary: dzielny, twardy szewc,

A czekał długo, o Boże mój, wieki!

Teraz nam dobrze. Zawdy pierwszy strzał

Bywa najcięższy; potem, drwiny, śmiechy!

Wyjdzie z kopyta pierwszy zacny but,

A mistrz gotowy!

TURWID

Pierwszy celny strzał,

Pierwszy do tarczy i ostatni rzut!

Dobrze uczycie!

KUŻAJOWA

Przytem tego zjeść

I spać uczciwie. Wyspanie to grunt!

Co jeszcze rzeknę... ta panienka z dołu

Cięgiem się pyta, czy pan uczyć chce

Rzeźbić, malować... wszelkich pięknych sztuk!

TURWID

Dzisiaj przed nocą pierwszą lekcję dam...

KUŻAJOWA

Eh, trochę późno... Możeby raniutko!

TURWID

Ja będę w drodze!

KUŻAJOWA

Drogie podróże; lepiej schować grosz!
Ktoby wierzył tam,

Hałas przy drzwiach:

Ot, i panowie! Dobry, miły lud!

SCENA IV.

Wchodzą koledzy z pierwszej odsłony: Czernik, Krzyczyński,
Smęciński, Wasilkowski, Józwik, Norden.

WASILKOWSKI w progu:

Piękna Egerio, smukła Galateo!
Pokaż oblicze twego Pigmaljona.

KUŻAJOWA

Że też panowie zawdy ze mnie drwią,
Nadtom już stara.

Cisza przez chwilę. Koledzy patrzą na Turwida, który siedzi
spokojny, obojętny. Siadają, gdzie kto może, zapalają fajki, chodzą
po izbie.

KRZYCZYŃSKI

Idiotyczny wiek!

NORDEN

Wiek kraśnoludków!

SMĘCIŃSKI

Już mnie wszystko mdli.

TURWID

No, krzyczcie głośniej! Trzeba zabić czas!

JÓŻWIK

Lepiej się w ciszy pomodlić, wypłakać...
Poskarżyć Bogu...

KRZYCZYŃSKI

Poślinić, podrapać!

CZERNIK

I to widziało cudne rzucić w piec!
Wskazuje firankę, za którą stoi Kościuszek owinięty w płótno.

SMECIŃSKI

Tak było jasne, wzniosłe i szlachetne,
Prostakby odgadł.

CZERNIK

Żal mi ich bardzo, jacyś biedni ludzie!
Oni nie pojęli.

NORDEN

Wszystko ściągają do swych miałkich błot...

KRZYCZYŃSKI

Niechaj przepadną!

TURWID

Naród daje broń

W ręce tym wodzom...

WSZYSCY oprócz Nordena i Czernika:

Po co?

TURWID

Rodzimy kurhan od pogańskich bóstw
I niszczyć obce, jadowite gady
Krytyki, sądu.

NORDEN

Wnet runą kurhany!

TURWID

Obrońce warczą!

NORDEN

Zbiegnie młoda straż!

TURWID

Jeszcze przykuta! Ja skaziłem myśl,
Myśl narodową; cały łańcuch win
Obciąża duszę i wydaje brzęk.

NORDEN

Dźwigaj swój ciężar!

JÓŻWIK nieśmiało do Turwida:

Znasz twego rywala?

KILKU

Wiesz kto?

TURWID

O, z tymi ja nie toczę walk!

JÓŻWIK

Niktby nie zdołał, bo na oślepe pędzi...

Z rozwianym włosiem pod krakowską czapką...

SMECIŃSKI

I nagą szablą wkoło siebie tnie

Z szaleństwem w oczach... za nim chłopstwa tłum!

CZERNIK

Dziki, oślepy a dyszący krwią.

KRZYCZYŃSKI

Naczelnik głupstwa!

NORDEN

Mają naczelnika

Swoich pijanych, rozkielznanych uczt,

Orgji zachwyłów, pychy, samochwalstwa.

Niech się nacieszą!

CZERNIK do Turwida :

Tak mi Twego szkoda...

Zagłada znów przez firankę :

Już go odnieśli...

TURWID

Jest. Lecz o Nim — sza!

Niech odpoczywa. Ja Go sam obudzę!

NORDEN

Siej twoje ziarno; wstrząsaj, wołaj, budź!

Budź do przyszłości!

Wasilkowski uśmiecha się ironicznie, ziewa od czasu do czasu.

TURWID

Nie... jam pewno zbłądził...

Ja słaby... lichi... nikt mnie nie wysłucha.

NORDEN

Tyś powołany!

WASILKOWSKI

Dam wam szczerą radę :

Spiochów nie budzić, a o sobie myśleć!

Chcecie położyć gdzieś na pieńku kark?

Nic nie zdziałacie, siebie zmarnujecie.

SMEĆIŃSKI

Na marne idą siewce takich ziarn,
Mrą bez podzięki, żalu i westchnienia
W naszej ojczyźnie.

WASILKOWSKI

Turwid, mądrym bądź!

Kochanka-Naród, to okrutny kat,
Weź sobie inną... Prawda, że masz dwie?

WSZYSCY

Cicho!

TURWID

O takich ty kochaniach milcz!

WASILKOWSKI

Wybacz, nie chciałem...

Cisza.

JOZWIK

Nie zmienimy świata,

Więc poco serce narażać na ból...

KRZYCZYŃSKI

Lepiej na hymny i pacierzy szept...

Wskazuje na Wasilkowskiego:

Patrzcie na niego, to życiowy mistrz!

SMEĆIŃSKI

Łatka mu płyną jak z maliny sok...

CZERNIK

Słodko... różowo.

SMEĆIŃSKI

Bawić piękne damy

I miłe słówka do ucha im szeptać

I każdą buzię różaną ulepić...

CZERNIK

Wszystkie przepiórki, kukułki, śmieciuchy...

WASILKOWSKI śmiejąc się:

A potem mężów, braci, narzeczonych,
Kochanków jawnych, tajnych, honorowych...

NORDEN

Ośle piszczele i małpie czerepy!

WASILKOWSKI śmieje się coraz głośniej:

Brac za to stały, niezawodny żołd!

TURWID

To wielki, szczytny, to królewski los!

JÓŻWIK

Kto to potrafi?

KRZYCZYŃSKI

Tak, nie byle kiep!

WASILKOWSKI

Śmiecie się, szydźcie! Nie szyderstwa wart,
Kto z dwóch biczyków chwytą lżejszy kant.

NORDEN

Długoby mówić.

WASILKOWSKI

Idźcie i pytajcie,
Wejdźcie w obdarty waszej braci tłum,
Z tej ciżby wiodą tylko strome ścieżki
Na życia jasne, otwarte doliny,
Na sławę, piękno i uścisk kobiety.
Czy wy nie wiecie, że tam w dole życie
Cudne i młode, barwne, uśmiechnięte,
Wyciąga do nas różane ramiona?
Ale się trzeba ugiąć i unizzyć
I być jak inni. Pokłony bić trzeba
Tym, co na ziemi rządzą i panują,
Złocistym cielcom, błaznom, szarlatonom,
Uścisnąć węża Ewy kusicielki,
A raj otwarty.

Cóż, czy rozumiecie,
Kapłani sztuki, ten hieroglif życia?
Turwid, posłuchaj! Turwid, ciebie szkoda
Na to męczeństwo! Nie szarp się daremnie!

SMECIŃSKI

Ty popłynąłeś szerokim korytem,
Znalazłeś mialki i wygodny bród.

WASILKOWSKI

Pytajcie, ilu pnie się wśród wawozów,
Lodowców, turni...

NORDEN

Rani ciało, duszę...

WASILKOWSKI

Me imię legion...

KRZYCZYŃSKI

Szczęśliwych pływaczy!

WASILKOWSKI

Bodaj tam szczęście! gorycz, wstyd, niewola,
Nierazby chciało wyrwać się z tych pęt!

TURWID

Kłatka rozkoszna.

WASILKOWSKI

Rani i kaleczy

Mnie pospolitość, szarzyzna, brzydota,
Brutalność życia... To zagadki klucz!

KRZYCZYŃSKI wskazuje na Turwida, Nordena:
Patrz, inni znoszą!

WASILKOWSKI

Nie umiem, podziwiam,
To śmierć, pół-gnicie, to piekło, ohyda,
Jęk, szamotanie, dla rozpaczny żer!

NORDEN kładzie Turwidowi rękę na ramieniu:
My stójmy twardo; przyszłości strażnica!

SMECIŃSKI

Kto wytrwa, żyje!

JÓŻWIK

Kto polegnie w boju,

Wiecznie żyć będzie!

TURWID

Kto zdradza — umiera!

KRZYCZYŃSKI

Na martwe wody nie rzucajmy wiost!

TURWID

Skargą w konaniu nie wykrzywmy ust!

CZERNIK

Śmiejmy się w smutku, a płaczmy w weselu!

NORDEN

Zahuczmy razem nasz królewski hymn!

Śpiewają wszyscy oprócz Turwida.

WSZYSCY

Wśród zielonych pól
Jedzie, jedzie król.

WASILKOWSKI i CZERNIK

Wiatr całuje, pieści włosy,
W pas się kłonią złote kłosa,
Król w blaskach miesiąca
W srebrne struny trąca.
Nuca, szumią wszystkie drzewa,
Król panuje, kocha, śpiewa.
Piastruje nadzieję,
Smutek się doń śmieje.

WSZYSCY

Wśród zielonych pól
Jedzie, jedzie król.
Nie rzucaj siermiegi
Króla-włóczęgi!

Na inną wolniejszą nutę:

WSZYSCY

Wśród ściernistych pól
Idzie, idzie król.

SMECIŃSKI i KRZYCZYŃSKI

Deszcz i wicher czoło smaga,
W dreszczach tonie dusza naga.
Gnie się postać blada,
Przygarnijcie dziada!
On wam za to cud wywróży
Z listków zwiedłej, chorej róży,
Bo on wielki pan,
Nad człowieczy stan!

WSZYSCY

Wśród ściernistych pól
Idzie, idzie król.
Złota dola taka
Króla-żebraka!

Turwid słucha chciwie, jakby łowił uchem każdy ton, z widoczną przyjemnością. Na nutę znów odmienną, bardzo wolną, ciągną
razem:

WSZYSCY

Wśród śnieżystych pól
Stoi, stoi król.

NORDEN, JÓŻWIK wtoruje słabo:

Pies ujada, szarpie, szczeka,
Łzą i bólem drży powieka,
Wspiera czarna duma,
Nuci nędza-kuma.
Wyją burze, huragany,
A król chory i znękany.
Niechaj zbiegnie lud,
Patrzyć na mój głód!

WSZYSCY mówią:

Oto dola wraża
Króla-Nędzarza!

Przy ostatniej zwrotce powtarza Turwid cicho każde słowo za śpiewającymi. Ma się wrażenie, że każde słowo staje przed nim jako coś uchwytnego, a on się tego dotyka lubieżnie. Kiedy skończyli śpiewać, zaległa cisza. Widać dym fajek. Turwid patrzy za kłębami i śledzi je — jak poprzednio w rozmowie z Smieszkowiczem.

TURWID

W waszych paszczekach jest ukryty skarb.
Pięknie śpiewacie!

Turwid mówi tak, jak gdyby wracał skądinąd i wpadał nagle w tok rozmowy. Ale nawet kiedy mówi, widać po jego oczach, że jest myślą gdzieindziej.

WASILKOWSKI

Grobowe rżenie,
Wrzask obrzydliwy!

KRZYCZYŃSKI

To serdeczny płacz,
Bo depcą sercu najwonnejszy kwiat...

JÓŻWIK

Cóż! Przeznaczenie artystycznej braci!

KRZYCZYŃSKI

Giń z przeznaczeniem! Albo djabłu służ!
Brutalnej siły i przemocy gwałt,
Ucisk szlachetnych, pięknych duszy drgnięć!

SMECIŃSKI

Wiemy to wszyscy.

KRZYCZYŃSKI

Nie wiecie, nie wiecie!

CZERNIK

Już w nowej gminie zaczyna się sejm.

KRZYCZYŃSKI

Rozerwać, zniszczyć, zburzyć stary gmach,
Gdzie mieszka hydra ciemności, obłudy,
Gdzie samolubstwa syczy ślizgi wąż,
Wygnieść... rozdeptać...

TURWID

Co dasz, towarzyszu?

KRZYCZYŃSKI

Nową społeczność, szczęśliwą i młodą!
Tam wzniosą dla was tryumfalny łuk,
Tam sztuce, pięknu stawią złoty tron,
Idźcie, działajcie!

TURWID

Na djabła się zda!

KRZYCZYŃSKI

Bredzisz rzeźbiarzu!

SMECIŃSKI

W piekło zmieni raj

Zawsze kobieta, żądz uwodzicielka,
Rajska pokusa; przyćmi słońca blask,
Zatruje oddech, duszę okaleczy...

CZERNIK

Kacie niewieści! Nie depc miłych ziół!

WASILKOWSKI

Zawsze tam będzie czyhać rozpadlina
Między pragnieniem a rozmiarem sił;
Krople się wrzątku rozbijają o głaz...
Zimny, lodowy...

NORDEN

I narodów bój

Tam nie ustanie; w bezmyślnym pościgu
Będą się zawsze tępić, niszczyć, żreć
I znalezioną rozszarpywać kość,
Aż się wzajemnie pochłoną i strawią.

TURWID

Pośród cuchnących, dymnych, nocnych zgliszczy
Zasiadają z berłem nędza i choroba
I wieczna zbrodnia...

JOŹWIK

A odwieczny Bóg!

KRZYCZYŃSKI przerywa:

Stanie za węglem i zdala pogrozi...

JÓŹWIK

Bo choć litośny, sprawiedliwy jest,
Na wszystkich spadnie jego boski sąd,
Na żywych, zmarłych...

CZERNIK

W ruinach jaszczurka
Gniazdo rozłoży. Wśród upiornej głuszy
Już błyska ogniem różnobarwnych łusk...
Kryje się, pełza i ślizga i czai...
Syczy!

WSZYSCY

Co?

CZERNIK

Smutek — cicha, ziemską pani.

WASILKOWSKI

Idź precz ze smutkiem! Zagraj na fujarce!

SMECIŃSKI

Wszyscy pójdziemy, gospodarz zmęczony.

TURWID

Nie, nie! Zostańcie! Tak nudno samemu...

NORDEN patrzy na niego badawczo:

Śmieszkowicz przyjdzie.

KRZYCZYŃSKI do Turwida:

Mógłbyś wódki dać!

TURWID

Nie mam.

JÓŹWIK

Tak zimno...

SMECIŃSKI

Zatem pójdziemy.

To parszywy grzech!

WASILKOWSKI

Ja zacznę od jutra
Szukać dla ciebie... biusty... medaljony...
A może...

TURWID

Dzisiaj! Dzisiaj o mnie myśl!

WASILKOWSKI

Dobrze, przyrzekam.

Ściskają mu ręce.

KRZYCZYŃSKI

Ty na wszystko pluj!

JOŹWIK

Bóg cię pocieszy...

CZERNIK

Zaraz kładź się w puch!

SMECIŃSKI

I prześpij smutek...

NORDEN staje przed nim i patrzy mu w oczy:

Przybij się na krzyż,

A zmartwychwstaniesz!

TURWID

słaniając się; nie może wytrzymać jego wzroku:

A gdy nie uwierzą?...

Może... usłucham...

Odchodzą; Turwid patrzy na każdego z nich, jakby chciał wbić
sobie w pamięć ich twarze. Najdłużej zatrzymuje się z miłością
na surowym profilu Nordena.

WASILKOWSKI, KRZYCZYŃSKI, SMECIŃSKI

stojąc w otwartych drzwiach:

Turwid, ty nie zginiesz,

Wypłyniesz, wypłyniesz!

Turwid patrzy ciągle na Nordena; ten czując na sobie wyteżony
wzrok, zwraca się od progu twarzą ku Turwidowi; utopili w sobie
spojrzenie przez mgnienie oka. Norden czeka, jakby w przypu-
szczeniu, że Turwid chce mówić do niego. Turwid otwiera usta,
oczy jego mają przez chwilę wyraz błagalnej rozpacz, ale nie
może wydobyć słowa. Odwraca twarz; Norden wychodzi powoli,
ostatni. Z sieni wpadają jeszcze do izby głosy, wśród nich
góruje

WASILKOWSKI

Taki nie zginie! Wypłynie, wypłynie...

Głosy nikną w klatce schodowej. Drzwi na sień przymknięte;
cisza.

SCENA IV.

Turwid sam. Chodzi, staje i znów chodzi; dotyka się różnych przedmiotów, cofa rękę z obrzydzeniem. Powtarza cicho: Wypłyń, wypłyń!

TURWID

Morze huczy. Płyne, płyne... w roztrzaskanej łodzi,
Ale wody nie wyrzucą na zielony brzeg.
W pustce, w głuszy, we mgle, w mroku duch

Nie dopłynę! Łódź zatopię! Ha, nikczemny zbieg!
Chciałem służyć w wiernej służbie; coś odpycha
[stargany brodzi...]
[mnie...]

Omotąła, opętała... ślizga, brudna sieć...
Gwałce, zrywam i naprężam — a nie mogę

Coś przypadło! Żmija duszę w szmaty, strzępy
[chcieć...]
[rwie...]

Bierze ze stolika portrecik i chowa go na piersiach:

Nie dałem tobie szczęścia, niebogo,
Ty, Miłosierdzia siostró ukochana!
Daruj mi winę...

Chwilę zachwytyłów opłacimy drogo;
Nie wiesz, jak krwawi ta okropna rana...

Wyciąga rękę, jakby kogoś obejmował i odpychał naprzemian:

Słonko jedyne!

Nie chcę twej ofiary,
Ja nie ptaków kat.

Widzisz... błędne mary

Goniłem od lat,

Moja wiosno młoda!

Kwitnij innym już...

Świat ci uśmiech poda,

Przy mnie lęki burz...

Słysząc jego głośny, ciężki oddech.

Widma, majaki! Przed czym ten lęk?

Cisza, milczenie...

Najpierwszy uśmiech, ostatni jęk —

Wszystko złudzenie.

Nicość-życie... Życie-nicość — nie ma porównania...

Byłem... Jestem... Minę...

Sny i jawę, płacz i śmiechy jedna noc pochłania,

Wieczność i godzinę.

Ale iść muszę...

Słuchać na schodach ciężkie stąpanie Śmieszkowicza, Turwid
pochyla się nad jakąś książką. Śmieszkowicz zadyszany, stawia
na stole butelkę i inne drobne paczki. Spogląda z podelba na
Turwida.

ŚMIESZKOWICZ

Nie nudzisz się sam?

TURWID patrzy na niego bezmyślnie:

Nie, dobrze bawię.

ŚMIESZKOWICZ wskazuje, co przyniósł:

Wracam jak kucharka!

Może chcesz czego?

TURWID

Nie.

ŚMIESZKOWICZ

Mów!

TURWID

Nic nie trzeba.

ŚMIESZKOWICZ

A zatem w drogę!

Bierze go za ramię. Turwid drgnął przerażony; potem ze
spuszczonymi powiekami:

TURWID

Wiesz, ja nie kapryśny...

A tak bym pragnął...

ŚMIESZKOWICZ

Wszystko dzisiaj dam!

TURWID

Widzisz, ojczyku, prosisz na biesiadę!
Wszak my artyści, w pięknie się kochamy,
Niech ładnie będzie! Kiedyś hojny jest,
Daj mi garść kwiatów, przynieś jeden kwiat!

ŚMIESZKOWICZ

Gadasz jak panna!

TURWID

Jedną białą różę...

Dzisiaj podaruj!

ŚMIESZKOWICZ

Po co? Chcesz ją zjeść?

Czy oszalałeś?

TURWID

Chcę popatrzeć chwilę.
Przynieś mi, przynieś!

ŚMIESZKOWICZ

A chyba się wściekł!
Biała różyczka! Gdzie ja znajdę teraz!

Zabiera się do wyjścia.

TURWID całuje go w rękę:

Dzięki!

ŚMIESZKOWICZ zły, ociera rękę płaszczem:

Do reszty już mi zgłupiał chłop!

Idzie ku drzwiom, nagle wraca się i pyta:

Co będziesz robił?

TURWID

Widzisz, cicho siedzę.

ŚMIESZKOWICZ

Dziś przy hulance mądrze pogadamy,
Co potem robić.

TURWID

Mam wspaniałą myśl,

Będziesz podziwiał.

ŚMIESZKOWICZ

Nie takim ja skory.

Tajemniczo, jakby się bał, że kto usłyszy:

Wiesz, czasem myślę: może powędrować

Gdzieś w obce strony, choćby nad Sekwanę...

TURWID

Dobrze, pójdziemy.

ŚMIESZKOWICZ

Rozpiąć namiot swój

Na innym brzegu, dalekim Zachodzie,

Może tam lepiej...

TURWID

Jak w niebieskim dworze,

Trzeba ulecieć...

ŚMIESZKOWICZ

Więc po tamto głupstwo

Idę!

TURWID

Bóg zapłać!

ŚMIESZKOWICZ patrzy jeszcze na niego :
A ty cicho siedź!

TURWID

O, będę cichy...

ŚMIESZKOWICZ

wychodzi prędzej niż zwykle, trzymając kij wojowniczo w górę :

Marsz na zachód, marsz!

Wyszedł.

Turwid biega po izbie niespokojnie, staje, obejmuje ją całą
wzrokiem, w którym widać wstręt, odrazę.

Na zachód idę, zachodzę, przechodzę,
Nie będzie śladu!

Zmiata gwałtownym ruchem ręki miedziaki ze stołu na podłogę ;
rozsypują się z brzękiem :

To moja spuścizna!

Depce kilkakrotnie :

Nie napotkałem na skalistej drodze

Wstrętnego gadu...

Kałuża! Zgnilizna!

Nie mogę, nie chcę!

Drażni mnie, łechce

Jakaś drobna pycha...

O małpi-królu!

Twój obłęd, głupcze, razem z tobą zdycha
W piekącym bólu!

Chwyta młot z szafy, rozdziera firankę; szarpie płótna na grupie
Kościuszkowskiej.

Wnętrznosci nie rzucę

Głodnej, ludzkiej suce,

Niech chrapią szyderce,

Już zatruli serce,

Ja — ojciec bez dzieci,

Będzie kupa śmieci...

Ty zgniły, nędzny, przebrzydły potworze,
Rzuć się wpław ze mną w krwawe, brudne

[morze.

Precz! Wali młotem. Giń, przepadnij,
Mrzyj ścierwo! ha, ha...

Jednym skokiem jest przy stole, chwyta z szuflady rewolwer
i zataczając się pada na otomanę :

Mówią: szczęście! Gdzie?
Było. Minęło. Wszystko złe, złe, złe!

Pada strzał, ostatnie słowa przechodzą w harczenie; chwilę przesłania go obłok dymu, potem szept:

Terenia...

I znów cicho.

Ktoś szybko biegnie po schodach; słysząc głos:

Otwórz! Dobrą wieść przynoszę!

Nie martw się, Jerzy!

Wbiega Terenia w długim, szarym płaszczu z kapturkiem na rozwianych włosach. W izbie światło przyćmione.

SCENA V.

Terenia przystania sobie ręką oczy, żeby lepiej widzieć, spostrzega go na kanapie, staje. On patrzy na nią gasnącymi oczyma.

TERENIA

Taki dziwny swąd...

Czemu nie wstajesz?

Z wahaniem zbliża się:

TURWID ostatnim wysiłkiem:

Nie mogłem... przebacz...

Nie byłem twórcą... ja... byłem... nędzarzem.

Ostatnie słowa łamią się w jęku. Oczy gasną, ciało wypręża się, potem sztywnieje. Twarz zimna, spokojna. Terenia chwyta ręką róg stołu, jakby go chciała zmiażdżyć; słysząc stłumiony krzyk — krzyk strasznego, fizycznego bólu. Chwilę stoi bez ruchu. Potem obojętnym, przyćmionym wzrokiem wodzi po izbie, jakby szukając miejsca, gdzieby usiąść. Wolnym, sennym krokiem przechodzi pod ścianę i siada sztywna, wyprostowana na żelaznym postaniu Turwida, przykrytym ciemną, szorstką derą. Patrzy w próżnię. Twarz nieruchoma przybiera powoli wyraz niechęci, nienawiści. Kapturek opadł jej na plecy.

Znów ktoś wchodzi po schodach; we drzwiach melodyjny głos męski:

Voilà dans quel aire se niche le génie!

Ukazuje się hrabia Korytko, prowadzący pod rękę panią Jedlińską. Lampa pali się tak ciemno, że w izbie prawie mrok.

SCENA VI.

MATKA

Bardzo wysoko! Czemu taka cisza?

Ogląda się:

Co się wam stało? Czemu taki mrok?

Zobaczyła rewolwer, walający się na ziemi i wydłużoną, ciemną postać Turwida. Rzuca się ku niemu z krzykiem:

Tak się nie bawcie! Nie, to być nie może,
To niepodobna! Boże, zmiłowania!

HRABIA

Okropne, straszne! Spóźniłem się trochę,
Groza... tragedja...

MATKA pada na krzesło:

Co to wszystko znaczy?

Po schodach stuka Smieszkowicz, mrucząc gniewliwie. Wchodzi
w czapce na głowie, z białą różą w ręku.

ŚMIESZKOWICZ

A, gości pełno, a my odchodzimy...

Nikt mu nie odpowiada; on szuka Turwida i przypada do niego:

Wstańże, ty śpiochu!

Natyka się na rewolwer, ze zgrozą pochyla się nad trupem:

Jezu, Jezu, męko!

Coś mi uczynił, synaczku, coś zrobił?

Opada ciężko na jego ciało z głuchym, chrapliwym jękiem. Do
sieni zaczyna napływać gawiedź rozmaitego stanu, wieku, płci.

Com ci zawinił?

KUŻAJOWA wpada roztrącając wszystkich:

Rany Zbawiciela!

Paniczku drogi, kwiatuszku, sokole,
Może się drasnął! Lećcie po doktory!

Z PUBLICZNOŚCI (chłopak)

Duchem!

ŚMIESZKOWICZ

Nie trzeba...

Siada na otomanie obok Turwida; przykrywa mu twarz swoim
płaszczem. Na ustach Tereni pokazuje się dziwny uśmiech.
Porusza ustami.

KUŻAJOWA

Promyczku jedyny!

Toć cię pieściłam... chuchałam, dmuchałam...
Jak rodzonego!

HRABIA

Nie wytrzymam dłużej;

To ponad siły!

KUŻAJOWA

Coś mnie w piersiach kole,

Rozpiera, tłamsi...

Wybucho spazmatycznym płaczem:

Matko Bolesciwa!

HRABIA

Przyśnić się może! Nadludzkie męczarnie,
Czuję ból straszny!

Robi się zgiełk przy drzwiach; wchodzi koledzy cicho z odkry-
temi głowami; stoją pod ścianą. Na przedzie zastygła twarz
Nordena; ręce skrzyżował na piersiach, oczy utkwili w samobójcy.
Gdy wchodził:

Z PUBLICZNOŚCI (kilka gminnych głosów)
Idą anarchiści!

BABY wskazując Terenię:
A ta chudзина? Mizerne paniątko!
PANIE także PANI z miasta z II. aktu:
A zimna, zimna... ani jednej łzy.

Terenia pochyliła głowę na piersi; wzrok utkwiała w ziemi.

HRABIA do kolegów:
Ja tutaj obcy... nic pomóc nie mogę,
Choć z duszy pragnę! Będę na pogrzebie...
Widzi, że oprócz Wasilkowskiego nikt nie zwraca na niego
uwagi, Smęciński daje mu ręką znak, aby wyszedł.

HRABIA wychodzi blady, przygnębiony:
Straszne to życie!

NORDEN

Już na krzyżu zwisał...

TERENIA

podnosi się, zbliża do stoliczka, gdzie zwykle stała jej fotografia...
szuka... wodzi oczami po pokoju i mówi spokojnie, ze skupieniem:

Gdzie on mnie zaniósł? Aaa! Konwalja biała?
Ale mnie niema... gdzie ja się podziała?...
Nie mogę znaleźć!

Publiczność słucha chciwie.

BABY

Do siebie coś gada...

PANIE

I czego szuka?

MATKA w dalszym ciągu swoich myśli:
A ja przeczuwałam...

Z PUBLICZNOŚCI (pan)
Anarchja ducha, materja i zmysły,
Nietzsche, kult jaźni...

PAN II.

Wiadomo, nadludzie!

PANI I.

Nie wierzą w duszę...

PANI II.

I są skutki... są!

ŚMIESZKOWICZ

A ja kochałem...

PAN II.

Pycha, filozofja!

Socjalizm, wszechświat...!

MATKA

To pewno mój grzech!

PANI II.

Smutnie się kończy...

PAN II.

A w Boga nie wierzą,

Natura-bóstwo!

KUŻAJOWA

Nie jest sprawiedliwie!

BABA I.

Młody był chłopak...

SZEWC

Bo też taki maljarz

Się nie utuczy!

KUŻAJOWA

Zawdy syto miał!

LEKARZ zagląda i odchodzi:

Newroza trawi, neurastenja zjada...

KUŻAJOWA ociera oczy fartuchem:

Pójdzie do nieba!

BABA II.

A do czyśca kto?

Lepsi tam idą!

PANI III

Wieczne potępienie!

BABY, PANIE

Zbiera skorupki... o. o. chod...

Terenia wstaje, wyciąga ręce, jakby chciała zrzucić jakiś ciężar; natyka się na szczątki Kościuszki, podnosi jeden, drugi, wzdycha, patrzy na nie, nagle spostrzega szmaty płótna na ziemi i okaleczony tors Kościuszki. — Silnym, mściwym głosem:

TERENIA

Kto go zarzezał?

Do Turwida:

Coś ty zrobił z synem?

Jam też bolała! On obojga płód!

Czyś ty się pastwił nad dzieckiem jedynym?

Oddaj mi syna! Z matki wiedzie ród!

Oddaj mi syna!

Z PUBLICZNOŚCI

Jezu Nazareński!

MATKA

Ja matką byłam!

BABA I

Rozum utraciła!

BABA II

Żałość przegryzła!

BABA III

Niech sobie zapłacze!

ŚMIESZKOWICZ

otulając Turwida szczerze w swój płaszcz:

Trzeba go wynieść! Kto pomoże?

NORDEN

Ja.

WSZYSCY

Oto jesteśmy!

TERENIA

Nie tykać, on mój!

Z krzykiem:

Mój! Moim będzie!

Precz stąd sępy, wrony,

Kruki!

Wiewa płaszczem na wszystkie strony, jakby odpędzała drapieżników.

ŚMIESZKOWICZ

Nie dziobcie!

TERENIA odtrąca Śmieszkowicza:

Ty, grabarzu, stój!

SMIESZKOWICZ

Dół wykopałem...

TERENIA klęka przed ciałem i zasłania je ramionami:

On śpi.... On zmęczony...

ŚMIESZKOWICZ

On już odpoczął...

TERENIA zawzięcie:

Ty kłamiesz, tyś wróg!

SMIESZKOWICZ

Nie zasłużyłem...

TERENIA zrzuca płaszcz z twarzy Turwida:

Gdzie krew? Ja chcę krwi!

Przecież jest w niebie sprawiedliwy Bóg!

ŚMIESZKOWICZ

W krwi serce pływa...

TERENIA do samobójcy:

Nie wierz! Ludzie źli

Tylko nas straszą...

MATKA

Chryste, zmiłowania!

Oddal ten kielich, tego nie wychylę!

BABY

Biedne matczysko! ma stara wesele...

Panie i panowie cofają się; bab, dzieci, ludzi coraz więcej.

TERENIA

pochyla się nad zmarłym i mówi prędko oglądając się niespokojnie, jakby się bała, że ją kto usłyszy:

Chodź już!

Patrzy na białą różę, leżącą na podłodze:

Porasta kwieciem każdy grób...

Ksiądz na nas czeka w zielonym kościele...

ŚMIESZKOWICZ

W zielonej trumnie...

TERENIA nadstuchuje:

Jerzy, to nasz ślub!

Szumia organy... w majową niedzielę...

Przecież sam chciałeś!

MATKA

O, bądź wola Twoja!

Jedną ją miałam, czemu mojej chcesz?

ŚMIESZKOWICZ

Jezu, litości!

TERENIA

A krew! Zdmuchnę z ust!
Całuje usta.

Ty się uśmiechasz... Podnieś na mnie oczy!
Całuje powieki.

W gromadce u drzwi zaczynają jęczeć, wzdychać, kaszleć, sapać,
kwilić z przerażenia. Nie można rozróżnić głosu, ale idzie od
nich szeroka fala bólu i litości.

TERENIA coła się nagle ze zgrozą:

Kłębi się, wzdyma morze krwawych chust,
Skreca się... wije, warczy, pieni, mroczy!

ŚMIESZKOWICZ

Chryste! daj skonać!

MATKA

O, bądź wola Twoja
Wejrz na mnie, Panie! Policz każdą łzę...

TERENIA prostuje się, wypręża — i z krzykiem:
Więc sam na ciemne poszłeś królowanie?

Rzuca się na ciało Turwida, obejmuje je rękoma; słysząc cichy
głos, który pyta się uporczywie, domaga się odpowiedzi.

A co się, Jerzy, ze mną... ze mną stanie?

